

# TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Zofia Bohdanowiczowa, Gustaw Bychowski, Czesław Chowaniec, Ewa Jaxa Dębicka, Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Anatol Muhlstein, Konstanty Symonowicz.

Nr. 8. Rok I.

Nowy Jork, 28 lutego, 1943 — New York, N. Y., Februcy 28, 1943

Cena 10ct.

JAN LECHOŃ

## OPINIE KRÓLOWEJ WIKTORJI

O królowej Wiktorji ktoś, nie pamiętam kto (może sam Disraeli) powiedział, że największą jej zaletą było to, że o każdej sprawie myślała ona to samo właśnie, co każdy z jej poddanych. Jak każda trafna forma i ta także była później stosowana w innych okolicznościach; to samo mówiono bodaj o Jerzym V, o królowej Wilhelminie — zawsze ową zgodność opinii ogólnej i poszczególnej podając za wzór dla suwerenów i rządów państw. Nie trzeba głębiej analizować tego aforyzmu, aby zrozumieć że jest on podwójnym komplementem i dla narodu i dla władcy, że na to, aby opinie królowej Wiktorji mogły nabrać tej wagi i znaczenia, które miały — musiały istnieć przedtem opinia publiczna, vox populi. Pozwalające czującemu ją królowi postępować nieomylnie zgodnie z wolą narodu. Jak każde efektowne powiedzenie i to tutaj zacytowane nie oddaje przecież prawdy absolutnej, tylko jedną jej stronę. Mijają czasami lata i epoki, kiedy wystarczy za ogólną opinią narodową, aby temu narodowi najlepiej służyć; to są owe wspaniałe epoki apoteozy której era królowej Wiktorji była najświetniejszym przykładem, epoki dane narodom przez wróżkę Historji jak dar z bajki, aby śniły o nim zawsze, aby lżej było im znosić inne czasy, kiedy to nie może być ani tak zgodnie ani tak pięknie.

Często, najczęściej może takie bajeczne historie są udziałem państw i narodów, które nie mają historii, albo które już ją straciły. Nieszczęśliwie! powie każdy Polak. Szczęśliwie! mówił do niedawna każdy Szwed, Norweg, czy Duńczyk. Faktem jest przecież, że po królowej Wiktorji, która pierwsza po wielu królach angielskich rozpuszczonych, okrutnych i właściwie zniechęconych — świeciła przykładem cnót domowych, swoją wzruszającą miłością do księcia Alberta i czcigodnym wdowieństwem, rozpostrosząc, wzorem poczucia obowiązku; która zawsze chciała i mogła tak myśleć i postępować jak myślał i postępował każdy z jej poddanych i która była ubóstwiana i czczona przez cały naród, faktem jest, że po owej kilkudziesięcioletniej apoteozie Anglii, gdzie wszystko, zdawałoby się dzieło się tak jak my sobie myślimy, myślimy o tym kraju — więc zgodnie wzruszającą wolą króla i ludu, przychodzi władać inni i parę lat innych, a przecież napewno dla Historji Anglii również niezbędnych, jak czasy Wiktorji, lat, bez których może nie byłoby już takiej jak jest Anglii. Król Edward VII, który kilka tylko lat panował po swej matce, był we wszystkim niemal jej przeciwnieństwem i nie trzeba zaglądać do żadnych brukowych "vies romances"; wystarczy wrócić się do światowego i dyskretnego Maurois, aby dowiedzieć się, jak bardzo prywatne życie tego króla, nie tylko księcia Walji ale i króla, było różne od surowej cnoty królowej Wiktorji, ile owa czcigodna królowa miała kłopoty ze swoim grubym i siwym synem marnotrawnym, jakie to lokale w Paryżu były przez niego ulubione. Wszystko to, co tak bardzo wzniosło w oczach ludu angielskiego królowę Wiktorję, co kazało mu w niej kochać wcielenie cnoty angielskich, było obec królowi Edwardowi, który też zawsze pozostał właściwie obcy sercom Anglików.

Był on obcy nie tylko dlatego, że nie miał mieszkańskich cnót swej matki i że wolał Paryż, Barritz i Marienbad od Londynu, był obcy słowem nie tylko jako prywatny człowiek, którym zawsze przedewszystkiem jest król dla Anglików ale również jako rządca państwa, jako ten który zdaniem narodu powinien być czuły i czynny w każdej chwili, a nie czuły i nie czynny tak jak każdy Anglik.

Gruby król Edward, karykaturowany do znużenia na całym świecie, bez opamiętania, był też najczulwiej zresztą rysowany i opisywany przez warszawską "Mucnę". Tak jak "Wilus" i Puryszkiewicz byli ulubionymi przedmiotami jej drwin gorzki lub beziluzyjnych — tak do króla Edwarda uśmiechali się zanni warszawscy rysownicy z najczulszą sympatią, klepiąc go niemal przyjaźnie po przysłówowym brzuszku, i zachwytem dla jego chytrłości, dla sławnych posunięć politycznych, którymi zawsze po trafiał pokrzyżować międzynarodowe intrzygi swego siostrzeńca cesarza Wilhelma; od czasów też Napoleona III, na nikogo z obcych nie liczył tak bardzo i słusnie Polacy, jak na króla Edwarda, że on właśnie da Niemcom rade.

Popularność jego w Paryżu była niezwykła, nie tylko jako dawnego bywalca różnych lokal (nie samej tylko "Komedji Francuskiej") ale i jako króla, ako polityka — dla tych samych przecież powodów król Edward był obcy Anglikom, był przedmiotem ich ciągłego niepokojów, był utrapieniem swych ministrów i w głębi duszy był uważany za niebezpiecznego awanturnika, który Bóg wie jakie nieszczęście może na kraj sprowadzić. I otóż — dzisiaj widzimy jasno, że król Edward był zbawieniem dla Anglii, że był zesłanym jej geniuszem politycznym, że to, co wydawało się naówczas Anglikom naruszeniem ich tradycji, co służyło przeciw opinii — a więc pozornie i przeciw interesowi państwa — było to wycieczne opinie interesów głębsze niż je miała ówczesna opinia publiczna, niż mógł je mieć przeciętny Anglik.

Piękne były czasy wiktorjańskie i każdy Anglik, który jako monarchista musi być trochę mistykami, myślał napewno, że Bóg obdarzył Anglię taką właśnie królową, jakiej było potrzeba w tamtych czasach. Ale jeżeli niejedną z purytańskich Anglików zęgnął się może nieraz ze zgrozaniem,

szysząc o różnych swawolach późniejszego króla Edwarda, musiałby dzisiaj powiedzieć, że był on też darem niebios na inne znowe czasy.

Wszystkie wielkie zalety króla Edwarda może byłoby mu zawadą w rządzeniu, może byłoby rzeczywistym nieszczęściem dla Anglii, gdyby czas, w którym przyszło mu działać nie był to czas przemowy, czas rozdzienia się nowych konfliktów, mających za ważyć na losach całego świata. Tych konfliktów nie mógł dojrzeć ani zrozumieć przeciętny Anglik, ten w którego myśli i uczuciu szukała zawsze rady i decyzji królowa Wiktorja; tutaj nie wystarczały: sam niezawodny instykt tradycji, poczucie solidarności, dumy narodowa, nawet nieugięty charakter; tutaj należało wyjść myślą przed siebie, mieć wizję przyszłości, trzeba było właśnie tradycję złamać, powołać naród do myśli nowych i trudnych. Kto widział popularny bardzo przed samą wojną film, osnuty na tie książki Maurois "Edward VII i jego epoka", ten zdał sobie sprawę jak bardzo niezwykłym przewrotem było swego czasu zarówno we Francji jak w Anglii przemieście francusko-angielskie, dzieło Delcasse'go i króla Edwarda, które przyniosło wielką koalicję przeciwniecką, zwycięstwo 18 roku i które pomimo śmiertelnych grzechów powojennej polityki aljanckiej, pomimo kapitulacji Francji umożliwiło przetrwanie Zachodu w tej wojnie, przetrwało w epoce de Gaulle'a i napewno, jeśli Europa ma istnieć zostanie odbudowana, wzmocniona i powołana do jeszcze większego znaczenia. Gdyby król Edward, wbrew narodowi niejako a w każdym razie nie w smak jemu, nie naruszył tradycji angielskiej, nie uczynił w niej wyłomu, nie rewolucjonizował polityki swego kraju, nie mogłaby już być pewno Anglia do rozkoszy tej tradycji powróciła, nie mogłaby święcić w panowaniu zameczny i roztopnego, jakże królową Wiktorję przypominającego Jerzego V, nowej, wspaniałej harmonji władzy i narodu, harmonji, o której dziś myślimy, że może jednak byłoby lepiej aby Edward VII żył dłużej, lub żeby syn jego był do niego trochę podobny.

Królowa Wiktorja i król Edward są to symbole owych nieuchronnych falowań historycznych, owych, jak w życiu indywidualnym tak i narodowym wciąż zmieniających się okresów spokoju i napięcia, walki i spożywania jej korzyści, okresów zarówno świadczących o żywotności narodu o ich zdolności rozwoju; tradycja bez walki jest marazmem i śmiercią, walka bez tradycji jest barbarzyństwem i zarodkiem śmierci tak samo.

I otóż w narodzie polskim — i to twierdzenie jest celem rozwiniętych tu spostrzeżeń — to zmieniające się wciąż i przez to zdrowe, normalne, wielką przyszłość obiecujące życie, doznało niewątpliwie w najnowszej naszej historii wspaniałego potwierdzenia, jakgdyby przecież niezauważonego i niedocenionego przez nas samych. Jak bowiem trwały przez 21 lat w Polsce tak trwają dzisiaj na emigracji walki polityczne, prowadzone w imię różnych programów partyjnych, pod wezwaniem różnych stronnictw, każdy z nas jednak wie dobrze, że w gruncie rzeczy jeśli chodzi o zasadnicze sprawy narodowe, cały naród jest jednorodny i naprawdę połączony, że to co nas tak zachwycało zawsze w Anglii, owa przeciętna mądrość, owo poczucie państwowe przeciętnego obywatela, owa opinia publiczna stały się w ciągu 20 lat rzeczywistością w Polsce, że to właśnie cały naród, nie żadna jego warstwa, nie żadna partja, decydował tak a nie inaczej o swoim losie, że to właśnie opinia publiczna, ów przeciętny Polak, ów Polak nieznający dał świadomy swój głos za wojnę, za obronę Warszawy i daje go dziś za nieprawdopodobnym poświęceniem i męczeństwem w kraju, za wielką armją wygnaną za walkę bez wahań i kompromisów, o całą i o siłniejszą Polskę. Czy to przekształcenie naszego narodu, a raczej wydobycie z niego jego najzdrowszych twórczych instyktów szybko, odrazu po wojnie znajdzie swój wyraz w polskim życiu politycznym czy jakby to odpowiadało istotnemu po działaniu naszej opinii, rozdzieli się ona jak w Anglii i w Ameryce i formalnie także na dwie, najwyżej trzy partje, zmieniając się i uzupełniając się w pracy dla państwa — o tem trudno prognozować i nie o to chodzi. Chodzi o to, że po okresach burz, łamań się, ciężkich walk, okresach powtarzamy zdrowych i niezbędnych, okresach, w których trzeba było wielkich indywidualności, aby pokazać Polakom cele dalekie, przechodzące ich wyobraźnię, dobro którego sami oni nie byli w stanie dostrzec — naród nasz znalazł i pomimo partji, pomimo pozornego rozdziału wspólne poczucie państwowe, narodowe, świadomość swoich ideałów i obowiązków, odnalazł siebie i dał tej jednoci, tej samowiedzy wyraz, przechodzący wszystko, cośmy widzieli w naszej historii, dorównujący, cy najwspanialszym przykładem charakteru angielskiego i angielskiej siły. Nie będzie to też żadnym paradoksem, jeżeli powiemy, że w tej wojnie, w tej kosmicznej katastrofie, wśród tych walk niebywałych i antycznego męczeństwa, naród polski przeżywa właśnie swoją epokę wiktorjańską, że do tego najstraszliwszego doświadczenia historycznego wszedł on przygotowany, że dojrzał do niego, że nie przechodzi ono jego mocy, jego wyobraźni, że nie musi on być dzisiaj prowadzony, ale że to on sam prowadzi, on sam wie czego chce, że, i to jest największa pochwała, jaką można mu oddać, wśród tej burzy, pożaru, potopu — nie po-

trzebuję on za rządów wielkich ludzi, że wystarczy mu królowa Wiktorja, że największą zaletą rządu polskiego będzie to, jeśli każdy polski minister w każdej chwili będzie czuł i myślał, tak jak przeciętny Polak.

Kiedy parę miesięcy temu szlachetny i dzielny król Chrystian duński, którego kraj tak szybko najechali Niemcy, że nie miał czasu jak jego bohaterski brat król Haakon stawić im opór, kiedy owów ów nieszczęśliwy król odbywał swój codzienny spacer w Kopenhadze, zauważył nagłe powiewające na jednym z gmachów państwowych duńskich sztandar ze swastyką. Powróciwszy do pałacu, król zaważwał natychmiast do-

wódę garnizonu niemieckiego i oświadczył mu, że jeśli w przeciągu godziny sztandar niemiecki nie będzie zdjęty, żołnierz duński go zerwie.

"Ten żołnierz będzie rozstrzelany" — powiedział generał.

A na to król Chrystjan: "Ten żołnierz — to ja."

"Ten żołnierz to ja" — oto co powinien powiedzieć, co powinien móc powiedzieć każdy polski minister, jeśli chce postępować zgodnie nie tylko z wolą i z instynktem, ale zgodnie też z dobrem narodu polskiego, który doszedł do tego, że już niezawodnym instynktem swoje dobro wyczuwa: "Ten żołnierz polski — to ja."

CZESŁAW CHOWANIEC

## EUROPA, PARADOKS LUDZKOŚCI

Żyjemy w czasach, — gdy nawet paradoksy zeszyły z krainy oderwanych koncepcji na ziemię i przyoblekły się w szatę rzeczywistości. Bo czyż nie jest paradoksem, że francuski polityk Deat, który nie chciał u hitlerowskie Niemcy? Wielka Brytania, tkwiąca od wieków w politycznej izolacji od spraw kontynentu, czyż nie znalazła się w paradoksalnej sytuacji walcząc w obronie wolności politycznej tegoż kontynentu? Rosja Sowiecka, która po 20 latach totalizmu komunistycznego musiała stanąć w szeregu walczących o wolność, demokrację i godność jednostek. Hitlerowska Rzesza rozpętała wojnę pod hasłem wielkich narodowych aspiracji Niemiec, dziś zmuszona jest głosić, że walkę toczy o Europę i jedność jej kontynentu?

Takich przykładów można przytoczyć wiele i to z każdej dziedziny dzisiejszego życia europejskiego. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że dziś poprzez krew, cierpienia i nędzę naszego kontynentu przetrwała oblicze jakiegoś potwornego paradoksu, ucieleśniającego to, co my dotąd przywykliśmy nazywać Europą.

Jeden z pisarzy amerykańskich — nazwiska nie pomnę — którego zapytano co to jest Europa, odpowiedział że jest to przyładek Azji, zaludniony bardziej niż trzy pozostałe kontynenty: Afryka, Ameryka i Australia razem wzięte. Definicja to mądrzejsza, niżby się na oko wydawało. Uwzględnia bowiem plastycznie problem demograficzny, zarazem streszcza w jednym zdaniu zagadnienie geograficzne, historyczne i cywilizacyjne istniejące między obu sąsiadującymi kontynentami.

Pomylił się tylko co do jednego, Europa przestała być przyładkiem Azji dopiero u schyłku wieków średnich, po zakończeniu ostatnich lat wędrowek narodów azjatyckich w naszą stronę, kiedy ustał ich wpływ cywilizacyjny i gdy z kolei Europa sięgnęła po bierzącego hegemonii nad kontynentami. Od tej chwili zaczyna się i datuje pełne ambicji dążenie naszej Europy do supremacji nad całym światem. Opanowała ona ocean, odkryła i kolonizuje białą rasę Ameryki, Australii i Oceanii, ujarzmiła z biegiem wieków i odłamała starą Azję, dzieli między siebie Afrykę, słowem usiłuje cały świat oplatać siecią swoich politycznych i gospodarczych imperjalizmów.

Powysza hegemonia trwała przez pięć wieków i skończyła się w 1914 roku na polach bitew poprzedniej wojny, którą nie słusznie nazywano światową, podczas gdy w rzeczywistości była ona wyłącznie europejską. Europa wyszła z tego konfliktu skrwawiona i zubożała, ale zwycięska wobec świata o tyle, że straciła wprawdzie przewagę polityczną, ale wyniosła nieknięty autorytet intelektualny i moralny, którym zapewnili sobie nadal przodujące stanowisko wobec innych kontynentów.

Były to jednak pozory, które nie potrafiły zachować się na długo. Dzisiejsza wojna zaczęła w 1939 roku jako kontynentalna, a która w drugim roku swego trwania ogarnęła cały świat spowodowała, że Europa i w tej drugiej, duchowej domenie przewodnicząca światowego, zbankrutowała zupełnie.

Jest rzeczą trudną w ramach krótkiego artykułu wchodzić w całą głębię poruszonego zagadnienia; nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że kontynent, który ze swych przedwojennych bolączek społecznych nic wywodził się w sposób inny jak totalistyczny, — który dopuścił do zwieńczenia równowagi między materialnym maszynizmem świata a domeną duchową i nie znalazł właściwego ich rozwiązania, — który nie umiał zapobiec spoganiemu się i zbarbarzowaniu Europy, i który w ostatnim dwudziestoleciu nie potrafił wykreślić z siebie żadnej siły moralnej, zdolnej przeciwstawić się rozpętanemu potęgemu ciemności, ani potwornym skutkom wojny totalnej — kontynent taki, śmiał twierdzić, utracił na długie czasy moralne przewodnictwo w świecie. Kontynent idzie pod hasłem postępu ducha i ludzkości. Wyrazem bankructwa również będzie owa podkreślona na wstępie paradoksalność, w jakiej znalazły się zjawiska życia i ducha obecnej naszej rzeczywistości europejskiej.

Co było przyczyną tego upadku Europy i w czym leży istota kryzysu — oto pytania, które zadawano sobie wielokrotnie, a podjęta na ten temat dyskusja zapewniłaby dziś może swemi publikacjami sporą bibliotekę; szereg prac rosyjskich eurazjyców na temat legendy o zgnitym Zachodzie, dzieła Spenglera, Coudenhove-Kalergi, aż po świeżą, 3-tomową pracę szwajcarskiego profesora Gonzague de Reynold, oto kilka nazwisk, w których trudno by szukać odpowiedzi, mimo autorytetu piszących. Wszyscy bowiem ci autorzy nie wychodzą poza epokę, która sama cierpi na ciężki kryzys intelektualny, zwany kryzysem rozróżnienia (discernement), nie pozwalającego pisarzem europejskim na należyłą analizę współczesności.

Historyk, spoglądający na powyższy problem z pewnego oddalenia, ma możliwość skonstatować jakby dwa szlaki, którymi poprzez wieki prowadziła Europa swe wysiłki dla zapewnienia naszemu kontynentowi przodującego w świecie stanowiska. Pierwszy szlak szedł po linii jednoci i scalenia kontynentalnego; wychodził z założeń uniwersalnego rzymskiego cesarstwa, w ślad za którym dążyło imperjum Karola Wielkiego, a któremu niektórzy królowie i cesarze francuscy a przedewszystkiem Niemcy specjalną starali się nadać interpretację i realizację. Średniowieczne cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego, potem w XIX

wieku cesarstwo Hohenzollernów epoki bismarckowskiej, wreszcie dzisiejsze dążenia Rzeszy hitlerowskiej — oto etapy tej myśli i formy działania.

"Można patrzeć na próbę Niemiec z 1914 roku (pisał Brunhes, wybitny geograf francuski) jako na ostatni wydech do utrwalenia panowania niemieckiego nad światem, a także jako na ostatnią szansę, która pozostała Europie do utrzymania tej hegemonji. Gdyby Wilhelm II, cesarz Europy, jak go nazywali żołnierze niemieccy, doszedł wtedy do swych celów, Europa ujarzmiłona i skoncentrowana przez żelazną rękę, uzyskałaby w krótkim stosunkowo czasie niezaprzeczalne władztwo nad naszą planetą. Ale sprawy potoczyły się inaczej i Europa utraciła przywilej wyłącznej hegemonji."

Powyższe słowa pisane były w 1921 roku i autor nie przypuszczał, że w dwa dziesiątki lat później on sam wraz z całem pokoleniem będzie przeżywał dotkliwie skutki ponownych prób niemieckich stworzenia nowego ładu w Europie, mającego przywrócić jej utracone w świecie znaczenie.

Powyższe uświadomienie niemieckie, zmierzające do stworzenia z Europy jednolitego bloku kontynentalnego, niezbędnego do hegemonji, nie wyczerpał bynajmniej wszystkich możliwości i ambicji drzemających w naszej części świata. Istniał bowiem w nowożytnych dziejach Europy szlak drugi, towarzyszący myśli i mozolną pracą setek pokoleń, i który biorąc za podstawę nie unitaryzm ale różnorodność zmierzając w kierunku przeciwnym do uniwersalizacyjnej koncentracji, bo do zróżnicowania sił i bogactw Europy. Działal w rozumieniu, że tylko przez sięgnięcie do indywidualnych wartości ludu i narodów będzie można pogłębić i pomnożyć wartości ideowe, moralne i cywilizacyjne Europy, a skutkiem tego zwiększyć jej znaczenie wśród innych kontynentów.

Ten drugi szlak, biegnący poprzez duszę ludu i narodów, był wprawdzie żmudny do przebycia, widł jednak do celu w sposób bardziej istotny i trwalsze zapewniał niż europejskiej przewadze w świecie, niż owe uniwersalizacyjne autostrady, wyrabujące sobie mieczem i gwałtem drogę do wszechwładztwa.

Była to jednak praca wymagająca ciągłego wysiłku myśli i nieprzerwanego pogłębiania duszy. Skoro więc po tamtej wojnie doszły do głosu nowe zmęczone pokolenia Europy, idące raczej po linii oportunistycznym i najmniejszego wysiłku, skoro w dodatku zagubiły one ścieżkę subtelnej granicy dzielącej jednostki od społeczeństw, nie zdziwno, że pokolenia te zbłądziły na tej drodze ducha i zatraciły rozoznanie rzeczy istotnych a prawdziwych, wpadły w pęta własnej słabości, życie wpędziły w paradoks, a świat w chaos moralny i katastrofę wojenną.

W tem, zdaniem mojem, leży sens i istota kryzysu, który wytrząsł Europie moralne berło przodownictwa nad światem.

Powysza konstatacja nie prowadzi do jakichś wniosków co do ostatecznego upadku Europy i rozkładu świata cywilizowanego, tak chętnie zapowiadanego przez nowych budowniczych Europy. Jakkolwiek nie jest bezpodstawnie przypuszczenie co do przesunięcia się punktu ciężkości naszej cywilizacji na linię osi oceanu atlantyckiego, to jest w obręb świata anglo-saskiego, to jednak niech mi będzie wolno co do tego ostatniego wprowadzić pewną korektwę.

Jak w życiu społeczeństw, postęp nie zawsze opierać się musi na wysiłku zbiorowym, lecz częstokroć posiłkować się samemu trudem poszczególnych jednostek i ideał politycznych współzycia woli narodów, — ta Polska rzucona wyborem swej ludności na krańce Europy pomiędzy dwa barbarzyństwa totalne, i przez to zmuszona do wiecznej czujności, do ciągłej pracy nad sobą oraz do nieprzerwanej walki w obronie swych wartości moralnych i społecznych, — ten naród polski postawą swą wykazaną w dzisiejszym kryzysie wojennym zaświadczył jeszcze raz silnie i niedwuznacznie, po jakich szlakach jego przyszłość rozwijać się będzie.

Co więcej, — naród polski rzuciwszy dziś na szalę sprawiedliwości nie tylko los swego państwa (po raz szósty w dziejach), ale także nawet swój byt narodowy, sięgając na wszystkie swoje dziełi brzemień cierpienia i ofiar bez miary, wstrząsnął tem samem sumieniem świata i otwarł oczy ludom Europy na ów szlak prawdziwy, po którym kroczyć należy, ujawniając tem samem swoje istotne postannictwo europejskie.

Istnieją w dziejach polskich dwie znane definicje naszego Narodu. "Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa", głosiła jedna z nich, sformułowana we Wzłozach w XVII wieku, kiedy to z pojęciem chrześcijaństwa wiązano istotę cywilizacji europejskiej. Druga, powstała we Francji, zrodzona w epoce romantyzmu, mówiła, że "Polska jest Chrystusem narodów."

Teraz doszło do nas nowe określenie, wypowiedziane przez najwziętego męża stanu obozu wolności, Roosevelta, który oświadczył, że "Polska jest sumieniem świata." Zdanie to, zapisane w kronikach skrwawionej Europy, będzie miało — miejmy nadzieję — swój walor wobec innych narodów świata.



Polichromia Zofii Stryjeńskiej

Warszawa: Rynek Starego Miasta

## ZOFIA BOHDANOWICZOWA TESKNOTA

Pod mem oknem w bezruchu zastęglę  
Dumny cyprys i róża nierwane...  
A ja tęsknię za sobą niewiagim,  
Dalekim pustym dywanem...

Palm nademną ciche kotysanie,  
Niebiosa blask, co chmur nie zasnął kłęski...  
A ja pragnę brzożki na dywanie  
Poszarpanej... krzywej i... wileńskiej...

Przyjaciele! Jeśli los się tak złoży,  
Że wrócić tam bezemnie sami,  
Opowiedzcie polskim brzożom przydojnym,  
Żem za niemi płakała nocami;

Że gdy z ciała wywołę duszę,  
Wrócę wiatrem, mgłą się przygamę  
I w jęstyni wieców Zadzuszek  
Ucałuję bladą brzożę cmentarną...

## SPOTKANIE

Stoję pod niebem nocy afrykańskiej...  
Wiatr mnie omotał, ciemny dziki wiatr,  
Zadyszany pustynią, pijany, pogański...  
Na ziemi nagiej, gwiazd wysokich ślad  
Znaczą drogę srebrzystą, po której miał iść,  
I chmurnych pinij rozłusztana kłosa,  
Co ponad górską ścieżką się kolebie,  
Czarnem przyzywa mnie ramieniem...  
Lecz ja na żadnej z dróg tej ziemi  
Nie spotkałam ciebie...

Ta do Bernagji wiedzcie, gdzie pod księżycem  
Biel mieczki się blaskiem złotym nasyca;  
Tamta mknie ku Medei pod ruin góra,  
Gdzie na rzymskich mozaikach roje jaszczurek;  
Trzecia do Ben-Chicoo płynię wiani śalę,  
Gdzie arabski pasterz śpiewem płoszy szakale...  
A ja z tego rozdroża, wiatrem smagana,  
Wzlatuję między gwiazdy, szukam tej drogi,  
Gdzie ciche brzoży stoją nocą owiane,  
I zapach czombrow płynie w puste rozłogi,  
I z za mgieł srebrnych szych jakby zza świata  
Przyzywający twój głos mnie dolata...  
I w mroku czuję twą skórą przy mej skroni...  
Blada czeremcha płatki senne roni...  
Samotny słowik zanosi się taniem  
Nad naszym smutnym na gwiazdach spotkaniem...



GUSTAW BYCHOWSKI

**Duchowe oblicze hitleryzmu**

(Analiza niemieckiego charakteru narodowego)

II.

Obraz niewielkiego Zakonu Krzyżaków ujarzmiającego okoliczne ludy, ujmującego je w żelazne karby swej dyscypliny, swoich zasad i — swojej przemocy, jest niezmierznie charakterystyczny, jeśli chodzi o cały kierunek nowszych dzieł Niemiec. Po olbrzymim rozbiu i rozproszeniu na parę setek oddzielnych państw następuje szybki proces unifikacji, w którym znowu główną rolę odgrywa Prusy. Proces ten przebiega, jak wiadomo, w paru etapach, ale zawsze motorem zjednoczenia są Prusy, które wyskakują swoje piętno na ustroju i całej mentalności narodowej. Dla stosowanych tutaj metod, które rzucają niezmiernie jaskrawe światło nie tylko na całą istotę polityki niemieckiej ale i na jej podstawy psychologiczne, szczególnie charakterystyczne wydają się czyny Fryderyka II-go, zwanego Wielkim.

Barker J. Ellis w swojej książce "Foundations of Germany" wydanej w czasie 1-szej Wielkiej Wojny, daje na podstawie dokumentów zarys i oświetlenie porównawcze polityki Fryderyka w zestawieniu z poczynaniami wojennymi Wilhelma II-go. Bogatsi o nową serię doświadczeń możemy skutecznie pomnożyć ten szereg porównań o jedno wielkie ogniwo.

Nie będziemy tutaj wnikać w szczegóły. Zasadnicze wytyczne są niezmiernie jasne. Przed dojściem do pełni władzy deklamacje pełne idealizmu, dzieło Fryderyka, "Anti Machiavel", to prawdziwy hymn na cześć pokoju i potępienie zabobnych wojowników. Znajdujemy tutaj nawet tak nowoczesne i rewolucyjne niemal twierdzenia, jak owe przyrównanie bohaterów wojennych do rozbójników: jedyna pomiędzy nimi różnica polega na tem, że zdobywca jest sławnym bandytą zaś rozbójnik nieznanym...

Po dojściu do pełni władzy wszystkie te wzniosłe zasady pierzchały bezpowrotnie, a jeśli pozostała, to tylko jako rekwizyty, którymi agresor posługiwał się dla usprawiedliwienia swoich napadów, albo wprowadzenia w błąd ludzkiego sumienia przeciwnikom. Czynim i obłudę, jakie wykazuje, nazwalibyśmy chętnie, bezprzykładnymi, gdyby później i aktualna rzeczywistość nie dostarczała nam przykładów niemiernie znakomitych.

Analogie są tak uderzające, tak niezwykle, że czytając zebrane przez Ellisa dokumenty, ma się co chwila złudzenie, że zmieniło w kilku tylko przez pomyłkę daty i nazwy krajów: zresztą wszystko jest najbardziej dzisiejsze. Na miesiąc przed napadem na Saksonię (rok 1756) Fryderyk zapewniał, że jego przygotowania wojskowe są niewinne. A prosił tylko posłuchać jaki aparat towarzyszy napadom króla na Austrię: a odezwał do ludności zapewniająca o jak najlepszych intencjach i pełna największej hypokryzji b) nota do innych mocarstw, w której oświadcza, że wprowadzając swoje wojska na Śląsk nie powodował się żadnym złym zamiarem w stosunku do dworu wiedeńskiego i wreszcie c) ultimatum do Austrii, w którym deklaruje swoje pragnienie ratowania Austrii przed ruiną, gdyż wolność niemiecka i wolność imperium niemieckiego znajdują się w niebezpieczeństwie — ba! — Fryderyk posuwa się nawet tak daleko, że oświadcza swą gotowość zawarcia paktu z Austrią i gwarantowania jej przeciwko wszelkim zamachom z zewnątrz, jeżeli tylko odstąpi mu dobrowolnie Śląsk.

Metodę tworzenia pięt kolumny stosuje Fryderyk na wielką skalę, w przekupowaniu obcych mężów stanu albo ich kochanków nie zna granic, przeznaczając na ten cel sumy fantastyczne, całe majątki, nawet księstwa, utrzymując swoich szpiegów na najbardziej eksponowanych placówkach dyplomatycznych, stara się wywołać rozłam wewnętrzny w łonie rządów państw, na które szkuje zamach.

O ile jeszcze przed napadami zapewniano o swych szlachetnych intencjach, o tyle po napadach wyszukuje różne motywy na swoje usprawiedliwienie. Jeden z nich szczególnie nas interesuje ze względu na swą aktualność. Po zajęciu Drezn Fryderyk każe przeszkukać archiwum rządowe, gdzie znajdują dokumenty, świadczące o traktatach obronnych pomiędzy Saksonią a Austrią i Rosją. Dokumenty te zostają ogłoszone w "Memoire Raisonne" — "najdokładniejszą równością i sprawiedliwością." "Nie kieruję się on ambicją ani też chęcią zaboru!"... Jeśli Barker Ellis zauważa, że "twierdzenia Niemiec jakoby król Edward i S.R. Edward Grey utworzyli przeciwko nim konspirację, znajdując swój odpowiednik w twierdzeniach Fryderyka z r. 1756-go," to my możemy, jak się rzekło, porównanie to rozszerzyć bez większej trudności...

Ale dość przykładów. Nie piszemy przecież tutaj porównawczej historii politycznej, tylko zbieramy materiały dla wniosków psychologicznych. Pierwszy rys zasadniczy, jaki nas tutaj uderza, nazwalibyśmy idealizmem z wypowiedzeniem. Jestem idealistą, a przynajmniej głoszę swój idealizm, tak długo jak długo nie mam siły i władzy: z chwilą dojścia do potęgi, cały ten balast wyrzucam za burtę i jeśli mi jeszcze do czegoś służę, to jedynie i wyłącznie do zmylenia przeciwnika.

Dojście do władzy oznacza osiągnięcie lazy dla dalszej agresywności i ekspansji. I

tutaj dochodzimy do drugiego momentu zasadniczego: potęga własna zostaje uosabiona z potęgą państwa, a dążenie do maksymalnej siły oznacza zarazem pragnienie własnej siły i ekspansji. W tem też znaczeniu określił Fryderyk siebie jako pierwszego sługę państwa.

Z tej zasady świadomego i agresywnego absolutyzmu wynikają swoiste poglądy na wojnę i prawo, krótko mówiąc na prawo i moralność międzynarodową. Cenne w tym przedmiocie wyznaczniki znajdujemy w dziełach wojny siedmioletniej pióra monarchy: "Jeśli władcy pragną prowadzić wojnę, to nie są ograniczeni przez argumenty odpowiedzialne do ogłoszenia publicznego. Oni sami określają sposób postępowania, jaki życzą sobie obrać, robią wojnę i pozostawiają jakiemś pilnemu prawnikowi kłopot usprawiedliwienia ich akcji."

Wojna to dobre, najlepsze prawo władcy, zwykli ludzie nie mają tutaj żadnego znaczenia: "Kiedy królowie grają o prowincję, wtedy ludzie są zwykłymi pionkami."

Własne zamiary są zawsze słuszne i usprawiedliwione już z tego choćby powodu że są własne. Racje przeciwnika nie istnieją, już same jego istnienie, jego odrębne interesy i potrzeby, to zbrodnia: pojęcie przestrzeni życiowej jakkolwiek nie sformułowane — po raz pierwszy ukazuje się tu na horyzoncie mentalności politycznej. Te przestrzeń określa własna agresywność z jej bezwzględny egoizmem i dlatego tak łatwo samo istnienie innych kręgów interesów, które mogłyby się przecinać z własnym uważane jest za zbrodnie, za napadę ze strony niby to spokojnego ale w samej rzeczy przewrotnego przeciwnika. W ten sposób położone zostają podwaliny pod trzeci rys zasadniczy: niebywała zdolność i skłonność do projekcji. Nad tym momentem jako szczególnie ważnym wypadka przez chwilę się zastanowić.

Projekcja znaczy, jak wiadomo, rzutowanie. Jest to termin znany w psychopatologii i oznacza proces, który polega na przypisywaniu otoczeniu swoich własnych popędów i zamierzeń. W stosunku do przeciwników projekcja przybiera specjalny charakter: przedstawiają się oni jako przyczyna i źródło napadów, z przedmiotu agresji stają się podmiotem czyli punktem wyjścia. Pożytek z takiego mechanizmu jest oczywisty, projekcja uniewinnia, wybiela niejako już czynnego lub przyszłego napastnika. W pierwszym wypadku, napad ma wyglądać na samoobronę, w drugim oskarżenie usprawiedliwia własne przygotowania.

Fryderyk stale pozuje na niewinną i pokrzywdzoną ofiarę. Kiedy w czasie wojny siedmioletniej zaczynają spadać nań niepowodzenia, wówczas krzyczy w niebogłosy, podnosząc wobec całego świata swoją krzywdę: "Występny spisek! To nikczemna hańba dla ludzkości i zbrodnia dla moralności. Czyż świat widział kiedy trzech potężnych władców, którzy tworzą spisek, aby zniszczyć czwartego, który nie wyrządził im nic z łęgo..." i t. d. i t. d.

A w zakończeniu "Wojny siedmioletniej" mamy pierwsze sformułowanie słynnej odtąd Pruskiej idei okrażenia: "Oby następni władcy Prus nigdy nie byli zmuszeni uciekać się do kroków tak nagłych i gwałtownych, które musiały być zastosowane w celu obrony państwa przed przynajmniej jedną częścią całej Europy, która pragnęła zgładzić domu brandenburskiego i zniszczenia... po wiece czasu samego imienia Prus"

Trudno przypuścić, ażeby sam Fryderyk wierzył w te swoje twierdzenia. Zachodzi pytanie czy wobec tego, jako zwykły i cyniczny wykrety, nie traci on dla nas swego interesu psychologicznego? Czy tam gdzie zachodzi zwykle kłamstwo może być jeszcze mowa o jakiejś projekcji? Niewątpliwie tak. I nie tylko sama forma kłamstwa podobnie jak i intencje, nie może być dla nas obojętna, ale pozatem nigdy nie możemy wykreślić ścisłej granicy pomiędzy "czystym" kłamstwem a napółświadomą albo zgola nieswiadomą fantazją, a to co u jednego n. p. podaż jest zwykłym wymysłem u innych n. p. adherentów może stać się głębokim przekonaniem. Zobaczymy, że i u późniejszego wodza, "zbieracza" ziemi niemieckiej, podobne mechanizmy projekcyjne wielką odgrywały rolę. Zdać się one do pewnego stopnia stanowią właściwość zbiorowej psychiki niemieckiej.

Zresztą już na tym samym przykładzie możemy zauważyć, dlaczego właśnie Niemcy inklinują do tego rodzaju projekcji i co za tem idzie do tego rodzaju urojen zbiorowych. (Boć przecież myśl o "okrażeniu" stawała się w toku późniejszych dzieł Niemca prawdziwym urojeniem). Małe Prusy przeją się w skoku, ażeby rzucić się na sąsiadów i dorównać potężniejszym i najmocniejszym partnerom na mapie politycznej Europy. Sam Fryderyk, pełen ambicji władzy i przekonania o swoich możliwościach, odczuwa dotkliwie i boleśnie swoją nierównowagę imiennie i jeszcze pojęcie pomiędzy monarszymi "braćmi." Ta własna sytuacja, biorąc rzecz polityczną, młodzieńczego imperializmu, biorąc rzecz psychologiczną, drażliwego poczucia własnej słabszej pozycji i wygórowanej wartości, wydaje się stwarzać znakomite podłoże dla popędów agresywnych i odpowiedzialnej ich projekcji. Myśl o zawistnych napastnikach i o okrażeniu rozwija się tutaj równoległe do narastania własnej chęci ambicji i nastawłości. Tajemniczy przeskok w duszy Fryderyka od idealizmu tyranizowanego przez ojca, pruskiego księcia, do agresywnego i cynicznego władcy tłumaczy się zmianą koniunktury, dojściem do władzy, otwarciem się nowych możliwości dla tłumionych ambicji i pragnienia potęgi. Jest rzeczą znamienną, że jeden z głównych teoretyków i filozofów hitleryzmu, Alfred Rosenberg obdarza Fryderyka epitetem Jedyny... (Friedrich der Einzige).

Tę pragnienie potęgi, ta "wola mocy" odgrywa, jak wiadomo, u późniejszych myślicieli niemieckich wielką rolę. Wspomnę o dwóch nazwiskach: każde z nich jest na swój sposób charakterystyczne i reprezentuje pewien krąg myślowy, bez którego niepodobna zrozumieć niemieckiej psychiki narodowej. Mam tu na myśli Treitschkego oraz Nietzschego.

Apoteozę państwa i jego bezwzględnej potęgi przygotował już Hegel. W swej filozofii państwa poświęca on zaledwie jedną

## PEJZAŻE RAFAŁA MALCZEWSKIEGO Z BRAZYLJI



MIASTECZKO GUARALUBA



RANEK W SIERRA DE MAR

stronę prawu międzynarodowemu, zaś pojęcie państwa w czasie wojny określa jak następuje: "stan wojny wykazuje wszęchnięcie państwa nad poszczególnymi osobnikami, kraj i ojczyzna są wówczas tą siłą, która świadczy o nicości i o zależności jednostek."

Myśl tę, która nie schodzi już odtąd z horyzontu niemieckiego, rozwija Treitschke z wszystkimi jej konsekwencjami. "Suwerenność państwa — oznacza praktyczną wolność od zobowiązań międzynarodowych: miejsce w świecie, które znajdujemy, nie oznacza niczego stałego lub określonego, tylko wszystko co co może wykuc miecz." "Państwo jest najwyższą rzeczą w zewnętrznym społeczeństwie ludzkiem, nie masz nic przed nim w dziejach świata. Najwyższym moralnym obowiązkiem Państwa jest dbałość o swoją potęgę. Słabość jest najbrzydzliwszym i najbardziej godnym pogardy ze wszystkich błędów politycznych: jest ona grzechem przeciwko świętemu duchowi polityki."

Wszystkie późniejsze doktryny imperializmu niemieckiego znajdują się już zawarte w poglądach tego historyka, który wielbi państwo, jego bezwzględną potęgę i jego prawo. Wszystkie napadły i wszystkie aneksje, a także wszelką politykę eksterminacyjną w stosunku do innych narodowości, znajdują tutaj swoje pełne usprawiedliwienie. O ile tutaj pragnienie mocy realizuje się w symbolu potężnego państwa, o tyle w koncepcji Nietzschego ta sama wola mocy koncentruje się w stosunku do jednostki a raczej do grupy wybranych jednostek, do elity — przyszłej, doskonałej, wyhodowanej kasty panów.

Nie będziemy tutaj bliżej analizować dobrze znanej koncepcji Nietzschego. Pragniemy jedynie zwrócić uwagę na dwa momenty posiadające pierwszorzędne znaczenie w związku z naszymi dalszymi wywodami. Pierwszy to źródło psychologiczne tego całego pragnienia mocy, tej ciągłej afirmacji

własnej siły i tej pogardy słabych i ponizonych. Otóż nie ulega dzisiaj wątpliwości, że sam Nietzsche cierpiał z powodu poczucia własnej słabości. Nadmiernie wrażliwy w stosunku do ludzi, zbliżał się do nich z trudnością i lada drobnotką skłaniała go do ponownej ucieczki w izolację i osamotnienie.

Jednocześnie przekonanie o własnej genialności musiało stworzyć piękne poczucie dysproporcji pomiędzy pragnieniem a możliwością realizacji: nurtujące poczucie mniejszej wartości odnosiło się, rzecz prosta, wyłącznie i jedynie do możliwości praktycznych i dlatego tem bardziej szukało sobie hyperkompensaty w pragnieniu mocy i w marzeniu o przyszłym silnym i bezwzględny nadczłowieku

Ale jednocześnie — i tu przechodzę do punktu drugiego — Nietzsche odnajdywał w drugim swoje własne ressentiment, o którym tyle pisał i które odgrywało tak wielką rolę w jego teorii moralności, w jego atakach na chrześcijaństwo i socjalizm. Ataki te można uważać za próbę uwolnienia się od własnego ressentiment, które wypływało z poczucia słabości, upośledzenia życiowego i niedostatecznej wyższości. "Nie chcę mieć z Wami wszystkimi nic wspólnego" — krzyczał filozof — gardzę Waszą słabością, przeciwstawiam jej wszelkiemu współczuciu, chcę być mocny między mocnymi, śmiały i bezwzględny." Leż w tych okrzykach jest nieustannych, nigdy nie zakończonych mechanizmów kompensacyjnych, ile pasji zmierzającej do odrzucenia wszelkiej możliwości jakiegokolwiek identyfikacji ze światem słabych i wydziedziczonych. I tu dochodzimy do strony społeczno-psychologicznej naszego problemu. Dlaczego myśliciel taki jak Nietzsche albo na tej samej płaszczyźnie inny apologeta jednostki i jej własności — Stirner — zjawili się w tym właśnie okresie historycznym i dlaczego wtedy właśnie stali się tak ulubionym, tak popularnym głosem współczesnej elity intelektualnej?

ANATOL MUHLSTEIN

ODPOWIEDŹ

WALTEROWI LIPPMANOWI

II.

Kontynent europejski można podzielić grosso modo na cztery dzienne kulturolno-etyczne. 1) dzienica zachodnia z trzonem angielsko-francuskim; 2) dzienica niemiecka; 3) dzienica środkowo-wschodnia; 4) dzienica rosyjska z wydłużeniem azjatyckim aż do Pacyfiku.

Dzienne zachodnia jednocy narody stojące na najwyższym szczeblu kultury i stanowiące pomimo przygodnych konfliktów, grupę o dość daleko posuniętej jednocy psychicznej. Nawet Włochy, po zwycięstwie resztek ideologii faszystowskiej, mogą do tej grupy się przaliczyć. Duchowe przesłanie nigdy nie przestało do niej należeć. Ten blok zachodni, z najbardziej rozwiniętą Fryderyka od idealizmu tyranizowanego przez ojca, pruskiego księcia, do agresywnego i cynicznego władcy tłumaczy się zmianą koniunktury, dojściem do władzy, otwarciem się nowych możliwości dla tłumionych ambicji i pragnienia potęgi. Jest rzeczą znamienną, że jeden z głównych teoretyków i filozofów hitleryzmu, Alfred Rosenberg obdarza Fryderyka epitetem Jedyny... (Friedrich der Einzige).

Tę pragnienie potęgi, ta "wola mocy" odgrywa, jak wiadomo, u późniejszych myślicieli niemieckich wielką rolę. Wspomnę o dwóch nazwiskach: każde z nich jest na swój sposób charakterystyczne i reprezentuje pewien krąg myślowy, bez którego niepodobna zrozumieć niemieckiej psychiki narodowej. Mam tu na myśli Treitschkego oraz Nietzschego.

Apoteozę państwa i jego bezwzględnej potęgi przygotował już Hegel. W swej filozofii państwa poświęca on zaledwie jedną

Czwarta dzienica Europy, środkowo-wschodnia, reprezentuje coś zupełnie swobodnego. O ile poprzednie trzy grupy są zdolne zarówno do ataku jak do obrony, dzienica środkowo-europejska jeśli chodzi o poszczególnie państwa jest niezdolna ani do ataku ani do obrony. Składa się bowiem z państw średnich i małych, z których żadne, wzięte oddzielnie, nie posiada siły gospodarczo-militarnej tej samej kategorii co siła rosyjska, niemiecka lub anglo-francuska.

Z niektórych ziem, przed Pierwszą Wojną światową należących do trzech imperiów: Romanowów, Hohenzollernów i Habsburgów, utworzono po traktacie wersalskim dziesięć państw i państewek. Jeśli dodać terytorjalnie okrojona ale zawsze istniejąca Bułgarię i wzmocnioną Grecję, otrzymamy imponującą liczbę dwunastu państw leżących pomiędzy Bałtykiem a Morzem Śródziemnym z jednej strony, Niemcami a Rosją z drugiej. W tej zbiorowości największą pozycję reprezentowała Polska, licząca w 1939 roku ponad 34 miliony mieszkańców. Jednakowoż, w Polsce plusy ludnościowe neutralizowały minusy geograficzne. W rezultacie, realna obrona siła Polski, skuteczność jej wysiłku zbrojnego, okazała się mniejsza, niż można byłoby teoretycznie wy kalkulować, biorąc pod uwagę jedynie liczbę mieszkańców i ich gorący, przed żadną ofiarą nie cofający się patriotyzm.

Potencjał wojenny innych krajów środkowo-europejskich był jeszcze znacznie mniejszy. Czechosłowacja, opuszczona przez swoich sojuszników, faktycznie przez wroga otoczona, znalazła się w pozycji bez wyjścia i padła ofiarą Drugiej Wojny światowej jeszcze przed jej rozpoczęciem. Rumunia i Bułgaria, rządzone przez krótkowzrostnych, faszystem żarzących ludzi, zgodziły się na najwstrętniejszą rolę pacholków oprawy. Grecja zadziwiła świat swoją piękną obroną przeciwko Mussolinim, ale w końcu musiała ulec tykroć większym siłom Hitlera. Jugosławia w ostatniej chwili, wspaniałym odruchem uniknęła haniebnego losu, który jej gotował rząd skłonny do kapitulacji, przyjęła nie-równą walkę, padła z honorem lecz walcząc nie przestała. Pomimo tych bohaterkich wysiłków, środkowo-wschodnia Europa, jako całość, nie odegrała więc w tej wojnie roli, odpowiadającej wielkości jej terytorjum i liczbie swoich mieszkańców.

Do stanu z roku 1939 środkowo-wschodnia Europa nie powinna więc powrócić. Ani w interesie narodów środkowo-wschodnio-europejskich, ani w interesie ich potężnych sąsiadów. Wielkie mocarstwa, zarówno blok anglo-francuski jak i Rosja, miałyby prawo żądać, aby ich mniejsi sąsiedzi bronili swej niepodległości nie tylko odważnie ale i skutecznie, aby, mówiąc językiem Lippmana, nie powstała "dziura, przez którą nieprzejazdnie mogłyby przejść." Państwo które niedostatecznie się do obrony przygotowało, popelnia zbrodnie nie tylko wobec siebie ale również wobec swoich sąsiadów. W życiu międzynarodowym, nikt bowiem nie posiada prawa do samobójstwa. Rzecz więc jest jasna, że problem wschodnio-środkowo-europejski musi być rozwiązany i że powrót do status quo ante nie jest rozwiązaniem. Walter Lippman proponuje system "dobrego sąsiedztwa," który, jak to się starałem udowodnić w poprzednim artykule, jest nieczem innym, jak systemem protektoratów. Interesy, prawa i wola przodków stu milionów ludzi sprzeciwiają się podobnemu rozwiązaniu. Tragicznym by to było naprawdę paradoksem, gdyby wojna Demokracji z Totalizmem miała doprowadzić do ujarznienia tyłu wolnych i wolności kochających narodów.

Ale nie tylko dla "protegowanych" polityka taka byłaby niebezpiecznym. "Protektorzy" teżby na tem dobrze nie wyszli. I o tem wcale nie trzeba Lippmana przekonywać, gdyż sam sobie doskonale zdaje z tego sprawę. Na ogromnej bowiem jak na stosunki europejskie, przestrzeni półmilionów, zamieszkałej przez przeszło sto milionów ludzi, powstałaby sytuacja brzemnienna w najgorsze skutki. Nawet najbardziej pro-rosyjskie narody od Rosji usunęłyby się, gdyby im narzucił status "protegowanych," podręczonych narodów. Powstałby niepokój i anarchia, przeciwko którym Rosja będzie chciała i musiała się bronić. Czem? Oczywiście, jak to się niestety przejawia dzieje, coraz bardziej zaciskając swoją obręcz, coraz bardziej zwiększając zasięg swojej interwencji. Nie wyszłoby to na dobre ani jej ani Europie. Coż z tego, że Rosja uszukałaby w ten sposób "gwarancji strategicznej"? Niema takich gwarancji, któreby nazwawsze zabezpieczyły jakieś państwo od napaści. W 1941, Rosja miała w swym posiadaniu znaczne polece ziem polnych, niektóre o wielkich walorach strategicznych, a jednak wojska niemieckie zepędziły się aż pod Stalingrad i Moskoc, — i przez pewien czas zdawało się, że losy Rosji wiszą na włosku. Organizacja środkowo-wschodniej Europy na podstawach protektoratów do nielepszych doprowadziłaby skutków. Nie tym więc sposobem załatwi się problem środkowo-wschodnio-europejski.

Jest-że więc wyjście z tej sytuacji, i jakie? Wyjście jest, pod warunkiem, że mocarstwa odpowiedzialne za pokój zechcą patrzeć w przyszłość a nie w przeszłość. Tem wyjściem jest: zrzeczenie mniejszych państw pod hasłem: woli z woli, równi z równymi, innymi słowy, Federacja.

Jakikolwiek będzie przyszły ustroj Europy i świata, czy powstanie nowa odrodzona Liga Narodów, czy też jakiś inny system współpracy międzynarodowej będzie przyjęty, jedno jest pewne: że główną podstawą tej nowej wspólnoty będzie dzielnicowa organizacja Europy. Dawny system niezależnych, absolutnie suwerennych państw był bezwzględnie jedną z przyczyn dwóch wojen światowych; Europa jest za mała, aby tyle między sobą niepowiązanych organizacji państwowych mogło się utrzymać. Pierwszy to zrozumiał Churchill, proponując Francji, w 1940 roku, w najtragiczniejszym momencie wojny, federację anglo-francuska. Dla Polski, Czechosłowacji, państw naddunajskich i bałkańskich, także powiązanie federacyjne jest nie tylko koniecznością pilniejszą potrzebą ale również rzeczą o wiele łatwiejszą do przeprowadzenia. Istnieje bowiem wspólny styl życia w środkowo-wschodniej Europie, wspólny "way of living," który w większym stopniu niż w wypadku anglo-francuskim, ułatwia taką organizację między państwami. Zarówno pod względem kulturalnym jak i politycznym a nawet w znacznej mierze gospodar-



Mal. Rafał Malczewski

Placyk w Rio de Janeiro.

czym, narody wschodnio-środkowo-europejskie należą do tego samego typu ludzkiego. Ich zrzeszeniu na tlech federacyjnych nie poważniejszego nie stoi na przeszkodzie. Jeśli kierowniczym mocarstwom starczy woli do tworzenia rzeczy nowych, federacja środkowo-wschodniej Europy może być bardzo łatwo przeprowadzona.

Rozmiary tego artykułu nie pozwalają mi na bliższe omówienie tej wielkiej sprawy. (Czytelnicy ciekawi dalszych szczegółów znajdą je w mojej broszurce "The United States of Central Europe" published by New Europe, Inc. 1942). Tutaj ograniczę się więc do kilku niezbędnych rozważań.

Federacja środkowo-wschodniej Europy nie jest bynajmniej antyrosyjską koncepcją. Nazwem zdaniem, może ona i powinna być zrealizowana razem z Rosją, w jej własnym interesie zarówno jak i w interesie środkowo-wschodnio-europejskich narodów. Jeżeli Rosji chodzi o bezpieczeństwo a nie o imperialistyczne podboje, coż może być dla niej lepszego, jak taka wielka buforowa organizacja między państwami, która broniąc własnej ziemi, tem samem chroni również granice Związku Sowieckiego? Federacja środkowo-wschodniej Europy z natury rzeczy będzie musiała ostrze swe zwrócić przeciwko Niemcom. A wspomnieli straszliwych z drugiej wojny światowej starczy na tak długo, że, po ludzku rzeczy biorąc, nie można przypuszczać, aby jakikolwiek tendencje promienieckie mogły powstać w takiej Federacji. Wpływ Rosji na większość narodów środkowo-europejskich był zresztą zawsze bardzo wielki i napewno po tej wojnie się nie zmniejszy. A zatem, gdyby nawet u jednego z członków Federacji pojawiły się ponownie antyrosyjskie tendencje, rusofilizm innych wystarczy, aby je zneutralizować.

Obiektywnie myśląc, dochodzi się więc do przekonania, że Federacja taka nie jest interesem rosyjskim przeciwna. W tej chwili jednak rząd sowiecki nieprzychylnie się na tę koncepcję zapatruje: żadne wielkie mocarstwo nie lubi, aby się jego mniejsi sąsiedzi zreszali. Jeżeli rząd rosyjski wytrwa na tem stanowisku, popelnia on wielki historyczny błąd. Oddzielnie bowiem, każdy z mniejszych sąsiad Rosji, z chwilą gdy wypada mu bliższe z nią zadzierzgnąć stosunki, nie może się pozbyć uczucia niepokoju i nieufności. I przeszłość to tłumaczy, i dysproporcja ludności, przestrzeni, siły. Złączone natomiast w jednej organizacji między państwowej te same narody, nie obawiając się więcej utraty niepodległości, pójdą chętnie w kierunku zbliżenia z Rosją, zbliżenia gospodarczego, militarne i kulturalnego. Federacja, wbrew pozorom, nie jest więc przeszkodą na drodze do porozumienia szerszego z Rosją ale przeciwnie jednym do tego realnym sposobem.

Rozważania powyższe pisane są w momencie kiedy stosunki polsko-rosyjskie znajdują się w stanie bardzo ostrego napięcia, mogącego budzić wielki pesymizm na przyszłość. Tem bardziej narzuca się zarówno dla wielkich mocarstw jak dla Polski konieczność najścisłego poparcia i systematycznego realizowania koncepcji, która będąc zabezpieczeniem przed wszelkimi tendencjami imperialistycznymi zapewnić może swobodny rozwój narodom Centralnej Europy, pokój w tej części kontynentu i wbrew dzisiejszym tendencjom Rosji również pokój i bezpieczeństwo jej samej.

Trudno w tej chwili przewidzieć jaki los czeka naszą część Europy. Czy zwyciężą zasady demokratyczne, zdrowy rozsądek i prawo narodów do wolności? Czy też górę weźmie starodawne prawo pięści pod płazem "gwarancji strategicznych," "sfer wpływów" i innych tego rodzaju synonimów? Jedno jest pewne: bez sprawiedliwego i na wolności opartego załatwienia problemu środkowo-wschodniej dzienicy nie może być pokoju w Europie. Pierwsza wojna światowa zaczęła się od ataku na Belgrad. Druga — od napadów na Warszawę. Oby z jakiejś innej stolicy środkowo-wschodniej Europy nie wyszła trzecia wojna światowa.

WYDAWNICTWA POLSKIE

"ROJU"

25 WEST 45 Street, NEW YORK N. Y.

Za naszą i waszą wolność

(Album Wojska Polskiego)

Julian Tuwim: Wybór wierszy

Kazimierz Wierzyński: Róża wiatrów

W POPRZEDNIEM (7-mym) NUMERZE

"TYGODNIKA POLSKIEGO"

Anatol Muhlstein: Odpowiedź Walterowi Lippmanowi (L.); Fragment z "Marji" (Antoni Malczewski); Jan Lech: Naśladowanie Or-Ota; Kazimierz Wierzyński: Talizman (według opowiadania majora A.); J. J. P.: Rozmowa z generałem Barzyńskim; Gustaw Bychowski: Podłoże duchowe hitleryzmu (Analiza niemieckiego charakteru narodowego); Felicia Liplop Krancowa: Godzina z Arturem Rubinsteinem: Opinie i zdania.

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY  
37 EAST 36 STREET  
NEW YORK CITY  
DNIA 1-go MARCA  
O GODZINIE 8:00 WIEDZOREM  
ZENON KOSIDOWSKI  
ODCZYT POD TYTUŁEM:  
TEATR POLSKI DO KOŃCA  
XIX WIEKU

ZENON KOSIDOWSKI

Polskie książki w obcych językach

W Lozannie ukazała się interesująca książka w języku francuskim pod tytułem: "Une Amitie Polono-Suisse", przedstawiająca w świetle korespondencji i dokumentów niezwykłe trwałą przyjaźń szwajcarskich małżonków Olivier z Mickiewiczem...

Dzielo Wellisa czyta się z rosnącym zainteresowaniem, mimo że wiele z podanych szczegółów i epizodów z życia Mickiewicza jest znanych skądinąd. Zaletą książki jest przejrzystość i logiczne zestawienie tej korespondencji...

Mimo zachowania wszystkich zasad ścisłości naukowej, książka Wellisa jest przede wszystkim dokumentem ludzkim o niezwykle silnej wymowie. Przytoczone bowiem listy poruszają szczegóły osobiste z prywatnego życia Mickiewicza w Lozannie i Paryżu...

Na te tle krzyżujących się listów, wydatnia się imponująca oryginalna i zawsze w jakimś stopniu spowita postać poety, który nawet u cudzoziemców, nie znających jego poezji, wywoływał głębokie wrażenie i uczucie podziwu.

Historia znajomości z młodym Lebre'm oraz jej burzliwe zerwanie ma epizody niezwykle dramatyczne. Młody Lebre, pisujący do najpoważniejszego wówczas pisma paryskiego "Revue des deux Mondes" zapisał do Mickiewicza uczuciem gorącego uwielbienia...

Niedawno ukazała się krótka monografia Ignacego Paderewskiego w języku angielskim pióra Bronisława A. Jezierskiego z Bostonu. Autor, znany gorący patriota, syn powstańca 63go roku, był jednym z bliskich współpracowników Paderewskiego...

Lopoldowi Welliszowi wypadła tej pięknej książki powinowactwo. Mamy jednak nadzieję, że autor zechce ją wydać w Stanach Zjednoczonych, tym razem w wersji polskiej. Potrzeba nam takiej budującej lektury, co bowiem może nam przysparzać więcej wewnętrznej równowagi wobec dzisiejszych doświadczeń...

Z rosnącym podziwem obserwujemy żywą i szeroko rozgałęzioną działalność dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej, Stefana Mierzwę. Jego zasługi dla ratowania kultury polskiej z pogorzelisk wojennej są prosto nie zwykłe. Fundacja Kościuszkowska sprawdziła do Stanów Zjednoczonych dwunastu profesorów polskich, udzieliła około dwustu uczonym, rozsypanym po różnych krajach i kontynentach, poważnej pomocy materialnej...

sekwentną propagandę kultury polskiej wśród narodów anglosaskich. Niedawno ukazała się doskonała książka zbiorowa "The great men and women of Poland", która miała duże powodzenie w Stanach Zjednoczonych.

Niejaką podręcznikiem do tych uroczystości jest wydana niedawno broszura pióra Stefana Mierzwę pod tytułem: "Nicholas Copernicus". Z prawdziwą przyjemnością bierze się do ręki tę książkę; stanowi ona wzór graficznej staranności i smaku estetycznego. Jasny krój czcionek na kremowym papierze kredowym, staranny układ tekstu i licznych reprodukcji, kolorowa okładka pendzla Artura Szky — słowem, mamy czym się pochłubić wobec obcych.

Broszura składa się z czterech części. W pierwszej autor dał zwarty zreszcie rozprawny życiorys Kopernika jako astronoma, ekonomisty, duchownego, męża stanu i żołnierza, szczęśliwie wydatniając szlachetną sylwetkę uczonego na tle epoki.

W trzeciej części prof. Mierzwa, aby ułatwić pracę komitetom, kreśli różne projekty uroczystości. Podniósł wypadła przeszłością pomysł, by wszystkie programy rozpoczęły się hejnałem Kościoła Marjackiego i polskim hymnem narodowym.

W ostatniej części autor, po przedstawienu barbarzyńskich zniszczeń, dokonanych przez Niemców w bibliotekach i na uniwersytetach polskich, zdaje sprawę z podjętej już akcji odbudowy polskiego życia naukowego po wojnie. Jego szlachetne i oryginalne projekty popieszczenia z pomocą polskim uniwersytetom, znalazły w sferach amerykańskich niezwykle przychylną aprobatę.

Ponieważ Polacy w całych Stanach Zjednoczonych winni już natychmiast przystąpić do organizowania uroczystości na cześć polskiego astronoma oraz zbiorów na polskie cele naukowe, byłoby wskazane, by zakupiły książkę prof. Mierzwę, która w tych przygotowaniach może oddać im usługi zasadnicze. Cena tej pięknej broszury wynosi tylko 75 centów. Należy zwrócić się do "The Kościuszko Foundation" — 149 East 67th St., New York, N. Y.

Niedawno ukazała się krótka monografia Ignacego Paderewskiego w języku angielskim pióra Bronisława A. Jezierskiego z Bostonu. Autor, znany gorący patriota, syn powstańca 63go roku, był jednym z bliskich współpracowników Paderewskiego, to też jego relacja przynosi wiele nowych i psychologicznie ciekawych przyczynków, szczególnie z ostatniego okresu życia wielkiego Polaka, tj. od roku 1939 do śmierci w nowojorskim hotelu Buckingham.

Wszystkie te okoliczności sprawiają, że monografia nie jest pracą tuzinkową, przynosi bowiem wiele momentów nowych i oświetleń, o charakterze ujawniającym osobistym. Poza sumiennie zebranymi faktami, książeczka jest pełną uwielbienia apoteozą wielkości Paderewskiego, w której widzimy nie tylko patriotę i muzyka, lecz przede wszystkim sylwetkę wielkiego, szlachetnego człowieka, otoczonego miłością całego kulturalnego świata.

Tem bardziej należy żałować, że autor w książce, przeznaczonej dla cudzoziemców wprowadził osobiste sądy o sprawach wewnętrznych Polski, które nie powinny być wychodzący poza ramy czysto polskiej dyskusji.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA PACZKI DLA JENCÓW-POLAKÓW POLISH WOMEN'S RELIEF 149 EAST 67 STREET NEW YORK

ROCH Tertio. Hoc Stemmata vitur antiqua Domus Kofciufzkonom in Palatinatu Breftenfi, cuius Aula Regis bona sua Regalia Siechnowice cum duabus villis in Palatinatu Breftenfi, iure hereditario dedit. Qui postea à bonis Siechnowicze Kofciufzko Siechnowicki vocatus, quod nomen eius posterii nunc retinent. Alexander quocumque Rex Casmiri filius eidem Kofciufzkoni, memor meritum quæ Patri egregie in Aula praefiterat bona Leniewiczze & Stupiczow iure etiam hereditario contulit in Palatinatu quoque Breftenfi Lithu, vi Priuilegium datum testatur, Ruthenico idioma et vtrumque scriptum.

Herb Kościuski NOWE POLONICA W NEW YORK PUBLIC LIBRARY

Jednym z najpoważniejszych ciosów, zadawanej kulturze narodowej, jest systematyczne niszczenie księgozbiorów polskich przez Niemców. Z całego szeregu informacji okazuje się, że jedyną na terenie generalnego gubernatorstwa dla Polaków dostępną biblioteką jest, względnie była do niedawna, Miejska Biblioteka Publiczna w Warszawie, ogołocona konfiskata z większości książek polskich, szczególnie z dziedziny historii i literatury pięknej.

Wobec tego stanu rzeczy sprawa pierwszej wagi jest utrzymanie i powiększanie księgozbiorów polskich poza Krajem. Są one jedynymi placówkami polskiej pracy naukowej. Między bibliotekami a amerykańskimi jedno z pierwszych miejsc zajmuje New York Public Library. Posiada ona poważny zbiór książek i materiałów w języku polskim i na polskie tematy w oddziale słowiańskim i innych sekcjach Reference Department, jakoteż w kilku filiach, z których Tomkins Square Branch jest najokazalsza.

Obecny artykuł poświęcony jest niedawno nabytym przez N. Y. Public Library trzem ciekawym i ważnym polonimom z 15go i 17go wieku. Zważywszy obecne stosunki wojenne uważać należy nabycie tych książek za traf nader szczęśliwy. Jana Długosza "Lites ac Res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum" to pierwszorzędne źródło do historii stosunku Polski z Zakonem Krzyżackim. Jest to niemal kompletny zbiór dokumentów prawnych dotyczących przeważnie dwóch sporów z Krzyżakami, jednego z r. 1339 za Kazimierza Wielkiego, drugiego z r. 1422 za Władysława Jagiełły.

Szymon Starowolski był jednym z najczystszych ludzi 17 wieku i najwybitniejszym polskim polihistorem tej epoki. W domu, w obzie, w kraju, za granicą pracował

Lites ac Res gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum. Comus tertius. Okładka Książki Długosza

na najrozmaitszych polach. Historyk, geograf, poeta, krytyk, strategik, muzyk, moralista i kaznodziej, żadnej prawie gałęzi literatury i wiedzy nie zostawił niekniętej. Mimo różnorodności tematów wszystkie dzieła jego miały jedną myśl przewodnią: troskę o dobro kraju. Dzieła poświęcone opisom i pochwałom ojczyzny, pisał po łacinie i drukował po różnych miastach Europy, po polsku zaś strofował swych ziomków, napałniał, budował umysły.

Biblioteka nabyła pierwsze wydanie tego cennego dzieła w barokowym stylu, które się ukazało między r. 1649 i 1653.

Obecnie prowadzona jest akcja gromadzenia i przechowywania poloników, przeznaczonych dla bibliotek naukowych w Polsce.

KONSTANTY SYMONOLEWICZ „Historja Polski” Haleckiego

Mimo wspaniałego rozwoju historjografii polskiej w ostatnich latach kilkudziesięciu, dorobek nasz w dziedzinie prac syntetycznych poświęconych dziejom Polski jest raczej skromny. Wielkie syntezy Szuskiego i Bobrzyńskiego, powstałe w okresie gdy historjografia polska dopiero zaczynała swoją robotę źródłową, panują nadal na tym terenie, mimo że w znacznej mierze są już przestarzałe lub, że jak "Dzieje Polski" Bobrzyńskiego, nacechowane wyraźną tendencją.

Wprawdzie ukazało się w ostatnich czasach szereg znakomitych syntez, opracowanych wysiłkiem zbiorowym, ale są to bądź podręczniki uniwersyteckie przeciętno nadmiarem szczegółów, jak znakomite "Dzieje Polski Średniowiecznej" Grodeckiego — Zachorowskiego — Dąbrowskiego, równie cenne "Dzieje Polski Nowożytnej" W. Konopczyńskiego lub wydana przednio przez Polską Akademię Umiejętności "Historja polityczna", bądź też wielkie wydawnictwa encyklopedyczne, poświęcone dziejom i kulturze polskiej, jak "Wiedza o Polsce" lub "Polska jej dzieje i kultura" wydana wspaniale przez Trzaskę, Encyklopedii i Michalskiego. Te wydawnictwa encyklopedyczne, jeśli się nawet pomnie ich zbiorowy charakter, pozostawiają je indywidualnego wyrazu twórczego, były zbyt wielkie, niewygodne i kosztowne, aby trafić do rąk mas czytających, dać im właściwe pojęcie o stanie badań nad historją ojczyzną i poprawić wszystkie błędne pojęcia w tej mierze, powstałe pod wpływem lektury dzieł dawniejszych oraz powieści Sienkiewicza, których wpływ tak gorąco a bez większego powodzenia zwalczał zawsze dr. O. Górka.

Zastępowały je po części krótsze zarysy syntetyczne, jak dobrze zastużone sprawie narodowej "Dzieje Narodu Polskiego" W. Smoleńskiego, oraz nowsze "Dzieje Polski" W. Sobieskiego. Aczkolwiek napisane przez znakomitych historyków, książki te też nie są bez grzechów. "Dzieje narodu polskiego", które były bardzo pozytywne remedium na jednostronne poglądy Bobrzyńskiego (Smoleński twierdził w swojej książce stanowczo, że Bobrzyńskiego może czytać bez szkody tylko ten, kto zna dobrze historje) są już w znacznej mierze przestarzałe, zwłaszcza, jeśli chodzi o okres średniowieczny, zaś "Dzieje Polski" Sobieskiego, poza nabytym pobieżnym traktowaniem średniowieczną, grzeszą pewnym wyolbrzymieniem zagadnień morskich nie bez związku z politycznym nastawieniem autora. Bardziej zrównoważonym zarysem syntetycznym, choć niestety na mniejszą skalę, jest tegoż autora "Historja Polski", której wydanie francuskie stało się przedmiotem poważnego ataku w prasie polskiej.

Wydanie to było bodajże pierwszym podsumowaniem wyników najnowszej historjografii polskiej, dostępnym dla czytelnika obcego. Drugie, równie pobieżne niestety, przeznaczone dla czytelnika anglo-amerykańskiego wyszło z pod pióra niestrudzonego prof. R. Dybowskiego. Prócz tej ostatniej książki nie było w języku angielskim aż do ostatnich czasów żadnej pracy, zawierającej syntetyczne ujęcie dziejów Polski na podstawie bogatego dorobku historjografii polskiej ostatniej doby.

Dopiero teraz w okresie wzmocnionych dzięki wojnie związków naszych ze światem anglosaskim dotkliwa ta luka została szczęśliwie wypełniona. Nakładem Cambridge University Press ukazała się część druga gruntownej "Cambridge History of Poland" opracowanej siłami zbiorowymi historyków anglo-amerykańskich i polskich (część pierwsza obejmująca okres do końca w XVII wieku znajduje się w druku) zaś nakładem: odróżniono na ziemi amerykańskiej "Rój" wyszedł doskonały zarys syntetyczny prof. Oskara Haleckiego p. t. "History of Poland". O ile "Cambridge History of Poland" stanowiąca niezwykle cenne kompendium dla fachowych historyków, charakterem swoim zbliża się do wyżej wspomnianych syntez zbiorowych polskich, o tyle książka prof. Haleckiego, przeznaczona dla szerszych mas czytelników, wypełnia lukę nie tylko w anglo-amerykańskiej, ale też i w polskiej literaturze historycznej. Jest to bowiem niezwykle przejrzysty i doskonale skonstruowany obraz rozwoju Polski na przestrzeni lat tysiąca, uwzględniający najnowsze zdobycze naszej historjografii, a nacechowany głęboką wiedzą oraz umiarem i wnikliwością sądów.

Trudno byłoby zresztą spodziewać się czegoś innego po autorze znakomitych "Dziejów Unji Jagiellońskiej", który już w swoich pierwszych pracach źródłowych wykazał wybitne zdolności syntetyczne, zaś w najgorętszych polemikach naukowych umiał zachować zawsze spokój i bezamiętność sądu.

"History of Poland" wydana pierwotnie w r. 1939 w języku francuskim nie jest bynajmniej pierwszą pracą syntetyczną prof. Haleckiego na szerszą skalę. Z pod pióra jego wyszło kilka znakomitych opracowań dziejów Polski w poszczególnych okresach, które ukazały się w wyżej wymienionych wydawnictwach zbiorowych: "Historja politycznej Polski" Polskiej Akademii Umiejętności, w książce "Polska, jej dzieje i kultura" oraz "Cambridge History of Poland". Jest to jednak pierwsza praca prof. Haleckiego, która obejmuje całość dziejów Polski, pozwala w większym stopniu aniżeli

scie. Ale to nie wszystko. Drugą równie ważną sprawą jest rozbudowanie ognisk kultury polskiej poza krajem. Do tego celu służy powiększanie zbiorów polskich w Ameryce. Należy tedy apelować do wszystkich posiadaczy książek i rękopisów polskich, by zechcieli ofiarować je New York Public Library, a tem samem pozwolili zachować je dla wielkich rzesz polskich czytelników. Wojna jeszcze w pełnym toku i nikt ostatecznych strat przewidzieć nie zdola. Dlatego powinniśmy myśleć nie tylko o odbudowaniu zniszczonych, lecz też o wzmocnieniu już istniejących pozycji kulturalnych.

1) Biblioteka posiada Starowolskiego dzieła opiewane "Polonia", wydane w Kolonii w r. 1632.

2) Można znaleźć w bibliotece książkę z dziedziny wojskowości, "Institutum Rei Militaris Libri VII, Florencia, 1616.

KUPUJ AMERYKAŃSKIE BONDY WOJENNE

poprzednie na uchwycenie jego indywidualności twórczej jako historyka. Książka, opracowana niezwykle starannie pod względem konstrukcji, rozpada się na 5 części. Część I, poświęcona tworzeniu się państwa i narodu, omawia czasy piastowskie i rządy Ludwika Węgierskiego. Część II p. t. "Wiek wielkości Polski" traktuje o Jagiellonach. Część III p. t. "Eksperyment Rzeczypospolitej Królewskiej" przedstawia czasy królów elekcyjnych. Część IV p. t. "Czas próby" mówi o okresie rozbiorów. Część V daje pierwszy w historjografii obraz "tragedji nowej Polski".

Każda z tych części podzielona jest na rozdziały, zaopatrzone w niewykle sugestywne tytuły, jak np. "The last great designs", "Potop", "Polska Napoleońska", "Polska Romantyczna", "Praca organizacyjna", "Oczekiwanie na wolność" i t.p.

W konstrukcji niema żadnego schematu. Jedno zagadnienie przechodzi w drugie, czytelnik nigdy nie jest zgubiony ani przytoczony nadmiarem faktów. Książkę czyta się lekko jak powieść, nie jak pracę naukową.

Autor nie pomija nic istotnego, a mimo to unika szcześliwie przeciążenia opowieści szczegółami. Osiąga to dzięki wielkiej oszczędności słowa. Bardzo często jedno zdanie lub pół zdania wystarczą mu na podkreślenie jakiegoś ważnego zjawiska. Mimo to znajduje miejsce na bardzo plastyczne charakterystyki najważniejszych ludzi i prądów. Nie zapomina też nigdy o ewolucji myśli historjograficznej. Każdą istotną zmianę w poglądach historyków na jakieś zagadnienie zaznacza w kilku słowach, których wartość może ocenić tylko ktoś obznajomiony dokładnie z historjografią polską. Zwraca szczególną uwagę na problemy polityczne aktualne obecnie, wskazując ich genezę i rozwój polityczny.

Dzieje Polski traktuje zawsze na szerszym tle dziejów Europy, które zna, jak mało kto z historyków polskich. Czy mówi o zjawieniu się Polski na widowni historycznej w wieku X, czy o Zjeździe Krakowskim z r. 1364, czy o polityce Kardynała Oleśnickiego czy o I Kongresie Wiedeńskim, o odsieczy Wiednia, czy o rozbiorach, zawsze wiąże sprawy polskie ze sprawami Europy, podkreślając ścisły związek i współzależność naszych dziejów z dziejami Europy zachodniej.

Obszerniej, aniżeli inni autorzy zarysów syntetycznych, traktuje okres średniowieczny, nie gubiąc się nigdzie w szczegółach, lecz roztaczający ciekawy, oparty na gruntownej znajomości źródeł obraz Polski piastowskiej i wczesno-jagiellońskiej na progu Złotego Wieku. Nietylko jednak na terenie, przeoranym przez własne badania źródłowe, potrafi obracać się swobodnie i rzucić na wypadki nowo świata. Nietawo naprawdę znaleźć w historjografii polskiej tak wnikliwej analizy sprawy kozackiej, tak trafnej oceny "dymitradji" lub wyjaśnienia genezy ruchów narodowych na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, żeby wymienić tylko parę przykładów, jak w tym zakresie prof. Haleckiego.

Jednym zastrzeżeniem, jakie można mieć w stosunku do "History of Poland", jest jej par excellence polityczny charakter. Autor, jako reprezentant historjografii tradycyjnej, polityczno-dyplomatycznej, znajduje się przede wszystkim stroną polityczną dziejów Polski. Wprawdzie książka uwzględnia w dosyć znacznym stopniu także i kulturę duchową, autor poświęca piękne ustępy kulturze i literaturze Renesansu, Romantyzmu i Pozytywizmu, ale na temat stosunków społecznych można spotkać tylko parę wnikliwych uwag a stosunki ekonomiczne pominięte są całkowicie. Wszelko ko uczynić z tego książkę zarzut byłoby nieuczciwe, bo zamiarem autora była także właśnie synteza polityczno-kulturalna, jaka nas obdarzył. Należy mu się za nią szczerze uznanie i żywa wdzięczność, jako za niezwykle cenny wkład do skarbnicy naszej myśli i literatury historycznej. Należałoby życzyć, aby książka jak najprędzej ukazała się także i w języku polskim.

P. S. Byłoby grzechem nie zaznaczyć, że "History of Poland" wydana została przez odrodzony "Rój" niezwykle starannie i ozdobiona ładną mapą Polski historycznej i dzisiejszej. Profesor Halecki poświęcił książkę tym, co zginęli, i tym, co cierpią za Polskę i jej kulturę.

\* A History of Poland. By O. Halecki Roy — Publishers — New York 1943. Str. 336.

Amerykanie walczą za Polskę, Polacy walczą za Amerykę. KUPUJ AMERYKAŃSKIE BONDY WOJENNE

OPINJE I ZDARZENIA

Stosunki polsko-rosyjskie, których ciężkie koleje są przedmiotem ciągłej czujności i największej troski polskiej, traktowane były zawsze z polskiej strony ze wszystkimi, nieraz przesadnymi względami na jedność aliantów i na wspólną sprawę; w tej chwili stan ich hazardu przemówić jak najbardziej stanowczo i czynnik z natury rzeczy najbardziej dyplomatyzującym w tej sprawie.

O polskich prawach, na które Sowiety nastają i których cały naród polski broni, mówiliśmy już nieraz, od pierwszego naszego wystąpienia; stanowisko polskie w tej sprawie jest jasne i niezmiennie.

Uważamy jednak za niezbędne w tej właśnie chwili powiedzieć, że wśród poświęceń złożonych przez naród polski w tej wojnie, jednym z największych jest zapewne dumne milczenie o bezbrzeżnych cierpieniach, jakich doznał nasi rodacy w Rosji, milczenie będące najwyższą ofiarą dla wspólnej sprawy i dla przyszłości Europy. To co się dzisiaj dzieje w stosunkach polsko-rosyjskich świadczy, że niestety poświęcenie to rozumiane zostało jako objaw słabości. I dlatego musi nastąpić rewizja polskiego stanowiska w tej sprawie.

ODCZYT KOSIDOWSKIEGO

Odczyt Kosidowskiego o "Poezji od Młodej Polski do wojny 1939 r.", dalszy z cyklu, organizowanego przez Instytut Naukowy i Kolo Pisarzy z Polski — zgrupował mimo trzaskającego mrozu i ślizgawicy bardzo liczny jak na taką pogodę słuchaczy, zaciekawionych napełnionym przedsięwzięciem tem, jak się przebiegał rozprawy z najbardziej wszystkich obchodzącą współczesnością, z poetami, których każdy czytał, z których już zna się osobie. Jak i poprzednio okazało się, że program cyklu był zbyt rytmiczny, że zbyt wielki materiał wtrącał trzeba było w jednogodzinny wykład, co zmusza do formułowania syntez (to dobrze), le co nie pozwala dość podkreślać indywidualnych różnic i subtelności (to szkoda). Kosidowski pragnął powiedzieć wszystko, co było do powiedzenia o okresie, przed którym zatrzymał się w poprzednim swym odczycie Mitana, co więcej pragnął uzupełnić jego wykład, bardzo obszernie potraktował problem ideowy i artystyczny w połowie XIX wieku szerokiemi i trafnie omówieniami rysując atmosferę zarówno społeczną, jak i estetyczną, z której wyrósł pozytywizm polski i "Młoda Polska". W tej ciekawej syntezie związał doskonale Kosidowski zagadnienia czysto polskie z prądami zachodnimi, które je kształtowały — cofnięcie się wstecz do romantyzmu, do tych jego aspektów, które Mitana traktował pobieżnie — jeszcze pogłębiło perspektywę tego obrazu.

Omawiając działalność poszczególnych bojowników i przywódców tego okresu, Kosidowski słusznie podkreślił wśród nich wyjątkową, a dziś najnieślusniejszą zapominaną rolę pionierską Stanisława Witkiewicza, który, gdy dziś pisma jego czytamy, wyraźnie ukazuje się nam nie tylko jako Jan Chrzciciel pewnej epoki, ale coraz bardziej jako twórca idei, na zawsze żywotnej, oryginalnie polskich, jako inteligencja wspaniała, zarówno dostępna dla zagadnień społecznych jak artystycznych wszystkich dziedzin; bliższe w niego wczucie się postawi go może wśród przewodników idącego czasu i bodaj — że obok Norwida, z którym łączy go ów duch zarazem społeczny i artystyczny. A przytem jako sztuka pisarska (i to jest dzisiaj odkrycie) Witkiewicza o ileż przerosła takiego np. Brzozowskiego — jest po francusku jasny, po staropolsku dosadny, jeśli zaś chodzi o czar języka, bez trudu dałoby się dowiedzieć — ile Żeromski jemu właśnie zawdzięcza.

Charakterystyka najważniejszych twórców "Młodej Polski", z konieczności sumaryczna była wyznaczeniem im właściwego miejsca w naszej poezji przez omówienia pewne i głębokie. Ocena Tetmajera szczególnie ciepła i entuzjastyczna — miała nawet coś rewelacyjnego i była oddaniem sprawiedliwości jednemu z największych liryków wszystkich polskich epok, który przez historię literatury czczony jest głównie dla swych epów w tatrzańskich, ale który zostanie nazawsze w naszej poezji nie tylko jako ów Homer góralski, ale i jako autor kilkuset zwrotek najczystszej liryki. Pięknie i delikatnie mówił Kosidowski o Staffie, podkreślił też należy, że nie pominał nikogo z ważniejszych twórców "Młodej Polski" wśród których był poeci czystego natchnienia, najnieślusniejszej zapominani jak Bronisława Ostrowska.

Omawiając okres ostatni, a raczej przedostatni — skupił się Kosidowski głównie na "Skamandrze", jako na grupie, najśliszej wyrażającej tendencje, idee i złudzenia epoki, ze skromnością naszkicował tylko sylwetkę ideową grupy "Zdroju", do której

sam należał i był jej współtwórcą, niewiele mu też już starczyło czasu na najmłodszym — wśród których najślusniejszą wymienił jako jednego z czołowych Młosza.

Obszerna i wnikliwa charakterystyka naczelnych poetów "Skamandra" — stanowiła najważniejszy, analityczny moment wykładu, dając sugestywne sylwetki pisarskie zarysowane nie tylko w swych dokonaniach, ale też ciekawie w możliwościach. W ocenie całosci skamandrowego dorobku — zgodny był Kosidowski z życzliwym krytycyzmem, ustalonym w oficjalnych sądach, podkreślając zarówno wielkie formalne zdobycze tego ruchu, jak i ideowy eklektyzm, jakoby większości skamandrytów. Nie tu jest miejsce na polemikę z tym poglądem, którego dowód Kosidowski wymownie przedstawił i nie jest to może zadanie dla jednego z obiektów tego odczytu. Osobiście więc już całkiem powiem — że "Skamander" chciał być nie tylko wyrazem witalizmu, ale i kuracją "odegłującą" po której miała przyjść poezja naprawdę ideowa, w tym sensie, w jakim poezja być nią może — to znaczy się, nie jako apriorystyczny, prozaiczny idealizm, ale jako poetycki wyraz indywidualności, jako "czysta poezja", która była w swych najbardziej ideowych utworach Mickiewicza, Wyspiańskiego i Norwida. W jakim stopniu — skamandrytami się to udało — to już inna sprawa. W każdym razie — oni, bardziej niż ich poprzednicy byli "symbolizmem polskim" i w wielu utworach pomimo wszystko "symbolizmem" bynajmniej nie bezdeowym.

Odczyt Kosidowskiego to i wiele innych zagadnień poruszył i znakomicie postawił do dyskusji. (Is)

KONCERT JANA KIEPURY

W sobotę popołudniu w Town Hall, w New Yorku, przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali i na zapelnionej dostawionymi krzesłami estradzie, odbył się koncert Jana Kiepury. Artysta, witając publiczność wesoło, szczerym uśmiechem, raz jeszcze śpiewał wielkie triumfy, wywołując frenetyczne oklaski i niemiłknie okrzyki entuzjazmu.

Szereg arji z oper, grupa pieśni angielskich, rosyjskich i polskich złożyły się na obfity program sobotniego koncertu, zakończonego licznymi "bisami", jak "Ay ay ay", "Umarł Maciek umarł" i inne.

Specjalne uznanie należy się artystyce za sprykanie odpiewany "Romance" z opery "Potawicze Pereł" Bizeta, — tak pod względem barwy jak i interpretacji, w której doskonale opianowanym głosem doprowadzonym do pełnego forte, zszedł na cudowne, pastelowe, ciepłe piano — "sonio, sonio d'amor".

Po pięknie rozbrzmiewającej "Romance" usłyszeliśmy "La Danza" Rossiniego, której skandawne tempo trudnej tarantelli, go rąco południa i temperamentu włoskiego świetnie oddane przez Kiepurę wywołało burzę oklasków. Potem grupa pieśni angielskich zakończona arją z "Marty" Flowa — pełną wdzięku, gracji, ze swą prostą i łatwą do uchwycenia dla przeciętnego słuchacza melodią. Za tę arję w sobotnim programie należą się artystyce gorące pochwały. Pierwszą część programu zakończył Kiepura arją z "Turandot" Pucciniego — pełną dramatycznego napięcia. Chociaż artysta tak pięknie odpiewał w pierwszej części szereg arji, nie był on w niej tak doskonale dysponowany, jak w części drugiej, którą rozpoczął grupą pieśni rosyjskich: oczekiwania z dumem zainteresowaniem arją Lenskiego o opery Czajkowskiego "Eugeniusz Oniegin" i dwiema pieśniami ludowymi. Du binuszka i Kalinka. Tutaj jedna uwaga. Czy wstępne słowo wygłoszone do tejże części programu przez artystę, tak poruszilo polskie serca, jak sobie mistrz tego życzył?

Z głębokim odczuciem, pięknie i gorąco brzmianym głosem wykonał Kiepura arję Lenskiego, przenikając całym swym artystycznym pełną melancholij i romantyzmu kompozycje.

Ostatnią część programu stanowiła grupa pieśni polskich. Z całą miłością i tęsknotą do kraju odpiewał Kiepura arję ze "Strasznego Dworu" na cześć żołnierzy polskich. Następnie Marcewskiego "Na ust Tycyn koralu" przechodząc przedziwnym kunsztem z potężnego forte do rozkosznego piano, — i na zakończenie "Kujawiaka" Wieniawskiego, uosobienie temperamentu polskiego, pełnego życia i rytmu, przepięknie rozewnieni frazami romantyzmu, i podanego audytorjum przez artystę z niedającą się opisać interpretacją i barwą.

Tyle o programie! — o Kiepurze wiemy tak wiele, że trudno mi jeszcze coś więcej dodać o nim jako o artyście. Jesteśmy dumni, że dorodny, nawskroś sarmacki głos Jana Kiepury niesie sławę Polski po całym świecie! — (Ewa J. Dębicka)

JAKA JEST POLSKA?

Wielki dziennik republikański, "Washington Post" poświęcił dn. 10-go lutego r.b. swój "editorial" przypomnieniu polskości Kopernika i zbliżającej się 400-iej rocznicy jego zgonu. Nawiązując do teraźniejszości, "Washington Post" zastanawia się nad przyszłym losem Polski i rzuca szereg pytań: "...Ilu Polaków przeżyje lata zbiorowych mordów, łapanek, głodu i zarazy? Ilu z pośród uchodźców, rozproszonych po całym świecie, ilu z pośród żołnierzy polskich, walczących pod własnymi sztandarami ra-

zem z wojskami sprzymierzeńców, powróci do ojczyzny po wojnie? Czy zwycięska Rosja pozwoli na stworzenie nowej, potężniejszej Polski, z którą dzielić będzie wpływy w wschodniej Europie?"

Wspomniawszy, że w Anglii mogli znajdować się ludzie pokroju Lloyd George'a, których radością napelniał fakt zniszczenia przez Niemców "polskiego feudalizmu, najgorszego w Europie" — zapowiada "Washington Post", że "Polska ma przyjaciół, którzy podniosą głos w jej obronie" i pisze tak: "Wyczynny eskadr lotniczych polskich, przeszły do legendy. O Szkotach powiada się, że są do połowy już spolonizowani, częściowo z podziwu dla Polaków, częściowo przez małżeństwa. Polska jest bowiem, paradoksem wśród narodów Europy i zawsze nim była. Etnicznie i językowo — słowiańska, geograficznie — wschodnia, Polska psychologicznie była zawsze pod wieloma względami bardziej zachodnia, niż Francja, bardziej łacińska, niż Włochy i bardziej rzymska, niż papież. Wielokrotnie zwracano już uwagę na podobieństwa i analogie uspołobienia oraz historii Polaków i Irlandczyków. Jak Irlandczyki, tak i Polacy oskarżani są o niedoświadczenie, ale wbrew temu, — tak jak Irlandczyki, potrafili Polacy przetrwać najgorsze klęski i prześladowania. I tak jak Irlandia, jest Polska w większym jeszcze stopniu całością duchową, aniżeli geograficzną. Dlatego jest niezniśczalna."

Artykuł pisał Irlandczyk, oczywiście. Może dlatego ta wycieczka przeciwko Lloyd George'owi, boć chyba nikt się w Wielkiej Brytanji nie cieszył. Chociaż, mój Boże... Nazajutrz po ukazaniu się "editorialu" w "Washington Post", zakrzętnęli się ludzie w Kongresie i kongresman William J. Miller ze stanu Connecticut uwiecznił artykuł przez zamieszczenie go w "Congressional Record", dodając następujące słowa od siebie: "Pragnę stwierdzić, że naród, który zrodził tych wielkich ludzi, jakich w ciągu paruset ubiegłych lat wydała Polska, nie może być starty z powierzchni ziemi przez żadną potęgę. Artykuł "Washington Post" składa zasłużony hołd pamięci Mikołaja Kopernika, wielkiego astronoma polskiego. Chcę jednak stwierdzić, że któkolwiek zna historię Europy, ten nie wierzy nigdy, że "najgorszy feudalizm" znalazł się w Polsce. Jestem przekonany, że z wojny obecnej Polska wyjdzie większa i silniejsza!" (wł. b.)

ATLAS ENCYCLOPEDIA BRITANNICA

Do pana Williama Powella, prezesa wydawnictwa "Encyclopedia Britannica" w Chicago, 20 North Wacker Drive, które w ostatniej swej publikacji umieściło słynną już dziś mapę Europy, nie zaznaczając na niej granic Polski, wysłał profesor Artur Prudden Coleman, szlachetny przyjaciel Polski, i zasłużony uczonej, następujący list: Szanowny Panie,

Przejrzawszy ostatnio nowy atlas Pańskiego wydawnictwa, uważam za swój obowiązek domagać się poczynienia pewnych sprostowań dotyczących map Europy Wschodniej.

Przedstawiciel Pańskiej firmy, chcąc sprzedać ów atlas jednemu z moich kolegów, zachwał go jako "opracowany na zasadzie nowej dziedziny wiedzy, zwanej geopolityką". Nie chcąc się teraz zastanawiać, czy nam w Stanach Zjednoczonych potrzebne jest popularyzowanie pomysłów prof. Haushofera współtwórcy ideologii nazistowskiej, pragnę tylko zaznaczyć, że lepiej będzie, jeżeli przedstawiciel firmy Pańskiej przestaną powoływać się na niezupelną odpowiedź nazwiska, a tem samem przestaną wywoływać nieporozumienia mogące tylko zaszkodzić naszemu wysiłkowi wojennemu. Praktyczne zastosowanie "geopolityki" jest nie nowa dziedzina wiedzy, ale — morderstwo. Protestuję przytem przeciwko niemu w imię pamięci mych umęczonych polskich przyjaciół.

Protestuję przeciwko niemu jako przyjaciel Polski, Polski, która pierwsza przeciwstawiła się straszliwemu atakowi niemieckiemu. Dziwny, doprawdy, wydaje mi się fakt, że przywracasz Panu sobie prawo zmiany jej granic i to bez najdrobniejszej bodaj uwagi, że zmiany te są chwilowe. W imię poczucia naszej amerykańskiej etyki proszę Pana o dokładne przestudowanie map waszego wydawnictwa i zastanowienie się nad tem, jak bardzo szkoda one mniejszym państwom i demokracji. Niech nawet w najmniejszym stopniu nie stwarza Pan pozorów zadośćuczynienia Hitlerowi i rozbiłania naszych sił przez wyłączenie stonków z Aljantami. Jeżeli wydawnictwo Pańskie konieczne już musi notować triumfy gangsterów Osi, to należałoby chociaż zadatować mapy i nie sprzedawać orzechów Konferencji Pokojowej.

Profesor Józef Birkenmajer, były prezes naszej grupy, został zabity podczas działań wojennych przeciwko nazistom. W imię jego świetlanej pamięci i w imię pamięci zamordowanych przez nazistów profesorów języków słowiańskich i wschodnio-europejskich, proszę o poprawienie tych map i zadatowanie ich, zanim choć jeden egzemplarz zostanie sprzedany.

Z poważaniem, Przewodniczący Grupy Słowiańskiej Stowarzyszenia Języków Nowożytnych w Ameryce.

Arthur Prudden Coleman

TRYUMFY MALCUZYŃSKIEGO

Witold Malcuzyński, który tak wspaniale debiutował w Stanach, po swych tryumfach południowo-amerykańskich, tak entuzjastycznie przyjęty był przez publiczność i tak odrazu oceniony przez krytykę — kończy teraz serje 30 przeszło koncertów w Stanach i Kanadzie, serje utwierdzającą jego niezwykle stanowisko artystyczne i wyjątkowo stosunek publiczności do naszego artysty. W najbliższych tygodniach grać będzie Malcuzyński w Kanadzie i w Ottawie (pod protektoratem Ks. Athlone i Księżnej Alicji), w Montrealu, Quebecu, Toronto itd.; 21 marca będzie miał recital w Chicago, w kwietniu w Mexico City, poczem oł maja do październiku odbywać będzie wielką podróż po Południowej Ameryce, gdzie jest jednym z paru najbardziej uwielbianych, najgoręcej przyjmowanych wirtuozów. — Kalendarz tej podróży zawiera wstęp w Columbji, Peru, Chile, Argentynie, Urugwaju, Brazylii. Powróć do Stanów i dalsze tutaj koncerty w październiku.

Malcuzyński jest pierwszym od wielu lat młodym wirtuozem polskim, który naprawdę zdobył świat, który wszędzie gdzie się pojawi, gdzie gra, nawiązuje najbliższy kontakt z publicznością zaletami gry nie tylko najwyższej klasy, ale też tak sugestywnej,

jak jest to udziałem tylko wyjątkowych artystów, tych, którzy przechodzą do legendy, których słuchanie staje się nie snobistycznym obowiązkiem, ale prawdziwą duchową potrzebą.

Wszyscy, którzy śledzili od lat, od warszawskich i paryskich debiutów, rozwój sztuki Malcuzyńskiego, wiedzą jak był on fenomenalnie szybki, jak istotny i głęboki i dlatego widzą w młodym artyście światłą już gwiazdę, mającą przecież jeszcze nowymi i nieznanymi blaskami zabłysnąć.

ODCZYTY W INSTYTUCIE NAUKOWYM

W piątek nadchodzący dnia 26 o godzinie 8.30 w Instytucie Naukowym (37 East 36 Street) prof. Fryderyk Foerster, członek Polskiej Akademii Umiejętności mówić będzie o pierwiastkach ogólnych w literaturze niemieckiej, w ramach cyklu uniwersalistycznego, w którym zabierali dotąd głos: prof. Nock, Cohen, Bonfante, Castro i Nicoll. Prof. Foerster całe życie poświęcił walce z duchem imperialistycznym niemieckim i był zawsze prawdziwym przyjacielem Polski.

SZUKA POLSKA W KANADZIE

W ciągu miesiąca stycznia i lutego b. r. odbyła się w Ottawie w salach firmy Charles Ogilvy wystawa akwarel Rafała Malcuzyńskiego "Piękno Brazylii". Wystawa obejmowała kilkadziesiąt akwarel z dwuletniego dorobku artysty z czasu jego pobytu w Brazylii w roku 1940-42. Wystawę urządziło Towarzystwo Przyjaciół Polski, ruchliwa organizacja, do której należą

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo, Do artykułu pt. "Prawdziwa prawda" wplątała się pomyłka: Polska nie była pobita w trzy tygodnie, ale w pięć tygodni.

Te dwa tygodnie dodatkowe mają znaczenie duże, choćby tylko dlatego, że więcej popuły niemiecką maszyną taktyczno-strategiczną, więc dały więcej czasu Anglii. Nado w tym okresie pięć-tygodniowy genjusz Polski tak piętrzył się w wyzwy Europe i w Ameryce, jak ongiś genjusz Kordeckiego piętrzył się w Polsce.

Trzy tygodnie tych zmagani Polski mogły wystarczyć do wskrzeszenia kultury zachodniej w Europie nie wystarczyłyby jednak do ocknienia się kultury zachodniej w Ameryce i do oceniaenia genjusza Polski. Ameryka mało wiedziała o Polsce: może odgadywała Polskę poprzez Kościuszkę, Pułaskiego, Krzyżanowskiego i t. d., ale te domysły ginęły przez propagandę niemiecką, a wychodźstwo nasze było małowienne. To też z tych pięciu tygodni nie odjąłby ani jednego dnia, ani nawet godziny, bo te pięć tygodni mogły coś znaczyć na konferencjach po wojnie; a gdyby nawet nie pomogły Polsce, będą miały znaczenie dla nas samych.

Ks. B. A. Bujanowski Worcester, Mass.

— Był to oczywiście lapsus. Zgadamy się w pełni z wywodami ks. prałata przedstawionymi tak wzruszająco. Red.

Szanowna Redakcjo, Pragnę Wam, Panowie, złożyć serdeczne i szczerze życzenia, aby pismo Wasze docierało wszędzie. Praca Pańsz jest trudna, lecz także szlachetna! Człowiek spragniony polskiego słowa szuka w piśmie Waszym wszystkiego — piękna i nadziei na przyszłość. Wiem, że niełatwo Wam wrócić do spokoju, ale myślę że drogi, po których teraz musicie kroczyć, pobudzą Was do tem piękniejszego wysiłku. Niech nade na nowy kierunek naszemu życiu, naszym losom, charakterowi ludzkiemu. Niech Wam przyświeca idea sprawiedliwości, a potem, gdy zaświeca "jutrzienka swobody", niech Bóg Was prowadzi na ziemię ojczystą, abyście podnieśli starganą duszę sponiewieranego człowieka.

Życzę Wam wytrwania i powodzenia w pracy. Niech Bóg Was zachowa dla przyszłej wolnej i niepodległej Polski.

Bronisława Wołyniec Bayside, N. Y.

Szanowna Redakcjo, Przebywam w Ameryce od 1902 roku, myślę i czuję po polsku, czytam gazety polskie "Ameryka Echo" i "Gwiazda Polarna." Życzę wszystkim braciom Polakom wolności państwa - i to jeszcze w tym 1943 roku - a panom powodzenia w pracy.

Aleksander Grego New Hyde Park, L. I. N. Y.

Szanowna Redakcjo, Życzę powodzenia Wydawnictwu. Postaram się wprowadzić pismo w naszej parafji i w kole znających.

Oddany Waszej dobrej sprawie, Ks. Roman Pawlikowski Cleveland, Ohio

przeciwwstawieniu do klubów polskich wyłączenie Kanadyjczyca a nie Polacy. Protektorat nad wystawą objęła J Kr. W. Księżna Alicja, żona gubernatora generalnego hr. Athlona, która zaszczyciła swoją obecnością wernisaż wystawy i zakupiła jedną z najlepszych akwarel do swoich zbiorów. Honory gospodarzy na otwarciu pełni ministrowie pełnomocni obu zainteresowanych krajów, minister Brazylii, p. Mello de Franco oraz minister Polski, p. Wiktor Podolski. Po zamknięciu wystawy przeniesiona zostanie do Toronto.

Trzy reprodukcje pejzażów Malcuzyńskiego zamieszczamy na str. 2ej.

Jednocześnie kończy swoją turę objazdową po Kanadzie Wystawa Sztuki Polskiej, zorganizowana przez ministerstwo Informacji w Londynie. Wystawa, złożona z obrazów, prac graficznych i rzeźb głównie artystów z pośród warszawskiego "Błoku" wzbogacona pracami kilku obecnie przebywających w Londynie artystów polskich i uzupełniona szeregiem akwarel, rysunków i drzeworytów na tematy obecnej wojny i udziału w niej Polski, posiada wysoki poziom artystyczny i duże znaczenie propagandowe, zwłaszcza przez udział w niej artystów "wojennych" z Topolskim na czele. Otwarta najpierw w Ottawie, w Narodowej Galerii Kanady, wystawa miała rekordowe powodzenie, bijąc pod względem frekwencji zwiedzających wszystkie wystawy, urządzone w Galerii Narodowej, jak np. wystawa australijska, "Britain at War" i inne.

Po objeździe Kanady wystawa ma być przesłana do Stanów Zjednoczonych. (s. s. z.)

WHOM — 1480 POLSKIE PROGRAMY RADJOWE

B. Rosalak — 11.45 do 12.30  
K. Jarzębowski — 12.30 do 1.30  
L. Sobolewski — 4.00 do 4.30  
H. Ciecich — 4.30 do 5.00  
Druh Doradca — 5.15 do 5.30 (wtorki, czwartki i soboty)  
M. Kęcki — 5.00 do 6.00

W NIEDZIELE:

K. Jarzębowski — 2.00 do 3-iej pp.  
Wiadomości — 3.00 do 3.15  
N. Leśniewska — 3.45 do 4.00  
M. Kęcki — 3.15 do 5.00  
Ojciec Justyn — 5.00 do 6.00  
H. Ciecich — 6.00 do 7ej.  
Programami polskimi kieruje dyrektor Karol Sobolewski

KUPUJCIE ZNACZKI

BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.

IGNACY, PAWEŁ I MIECZYSLAW NURKIEWICZ, Właściciele

175 Ashland Place Brooklyn, N. Y.

Tel. TR 5-9811

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN

715 — 5ta AVENUE

New York City

Tel. Eldorado 5-2100

W walce o przyszłość Ameryki i Polski biorą czynny udział Amerykanie polskiego pochodzenia.

Młujący wolność mieszkańcy Stanów Zjednoczonych budują samoloty, czołgi, armaty i okręty, produkują amunicję i żywność dla sił zbrojnych Zjednoczonych Narodów. Amerykanie Polskiego Pochodzenia nie zwalnijają ani na chwilę tempa pracy, przyczyniając się do przyspieszenia zwycięstwa Ameryki, do odzyskania przez Polskę niepodległości.

TRWAJMY W WSPÓLNYM, WYTEŻONYM WYSILKU.

PRZYSPIESZYMY KLĘSKĘ WROGA.

L. W. S.

New York City

AMERICAN CLOTHES, Inc.

Jedyna polska fabryka odzieży męskiej i chłopczej.

Sklep y:

3010 Boulevard, Jersey City, N. J.

736 Manhattan Ave., Greenpoint, Brooklyn, N. Y.

255 Clifton Ave., Clifton N. J.

Ubiertajcie się elegancko i nie drogo.

Wysilek wszystkich lojalnych Amerykanów, niezależnie od ich pochodzenia, skierowany jest ku przyspieszeniu zwycięstwa Ameryki.

Tylko wspólnymi siłami przywrócony będzie trwały pokój na świecie.

W walce o lepsze jutro Stanów Zjednoczonych i Polski walczą Amerykanie polskiego pochodzenia.

Niesiemy im pomoc na froncie domowym — w naszych fabrykach i w naszym codziennym życiu.

ROBACZYŃSKI MACH. CORP. OF AMERICA

326 TEN EYCK STREET

Brooklyn, N. Y.

TYGODNIK POLSKI POLISH WEEKLY

Redakcja i administracja:

806 Lexington Ave., New York City

Tel.: Regent: 7-4168

Wydawcy: Kolo Pisarzy z Polski, Association of Writers from Poland.

Komitet redakcyjny: Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin.

Prenumerata: mies. 40 cts — kwart. \$1.20 — półr. \$2.40 — roczn. \$4.50.

W sprawie ogłoszeń prosimy porozumieć się z administracją.

CARNEGIE HALL Środa wieczorem 3-go marca, 1943 r.

S. HUOK prezentuje:

WANDA LANDOWSKA

Z ORKIESTRĄ KAMERALNĄ POD DYREKCJĄ HERMANA ADLERA

ARTYŚCI, BIORĄCY UDZIAŁ W KONCERCIE:

RENE LE ROY — flet

JÓZEF FUCHS — skrzypce

Bach na klawercynie — Mozart na fortepianie

BACH: symfonia, koncert G-minor

Koncert włoski, Piąty koncert Brandeburski

MOZART: koncert — F Major K.413

Bilety przy kasie: 55 ct., 85 ct., \$1.10, \$1.65, \$2.20, \$2.75

(Steinway)

DO CZYTELNIKÓW:

Załączając okazowy numer "Tygodnika Polskiego", prosimy Sz. P., jeżeli pragnie zaobnować nasze pismo, o taskawie wypełnienie poniższej deklaracji i przesłanie jej pod adresem: "Polish Weekly", 806 Lexington Ave., New York.

Niżej podpisany zgłasza mies., kwartalna, półroczna, roczną prenumeratę "Tygodnika Polskiego".

Należność w wysokości ..... załączam czekiem, przekazem pocztowym

Dnia .....

Imię i nazwisko (wyraźnie) .....

Ulica .....

Miasto i Stan .....